

10. I. 76



IGNACY BARANOWSKI

□ □ □

# BIBLIOTEKA ZAŁUSKICH

## W WARSZAWIE

Cena 75 kop.

IGNACY BARANOWSKI

□ □ □

# BIBLIOTEKA ZAŁUSKICH

W WARSZAWIE



WARSZAWA  
NAKŁADEM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII

—  
1912

02(041) : 94(428) WAWSZOWA



nr. 3679

~~I 4199 „V”~~

~~de I. 76~~  
"V"

TŁOZNA WL. ŁAZARSKIEGO, MARSZAŁKOWSKA 114.

BZ10PK/019-70

1945 dep.

STANISŁAWOWI KĘTRZYŃSKIEMU

NA PAMIĄTKĘ WSPÓLNEJ PRACY  
W BIBLIOTECE ORD. KRASIŃSKICH

SKŁADA

AUTOR.



## PRZEDMOWA.

O bibliotece Załuskich istnieje od lat 10-ciu doskonała rozprawa pana Aleksandra Kleczeńskiego pod tytułem „Dzieje biblioteki Załuskich na podstawie obrazu życia i działalności jej fundatora”. Przemysł 1902. Od czasu ukazania się jednak tej pracy przybyło kilka cennych źródeł do dziejów biblioteki, że wymienimy tu choćby „Protokoły posiedzeń komisji Edukacji Narodowej 1773—1777”, wydane przez prof. Wierzbowskiego, tudzież „Zapiski z rękopisów Cesarskiej Biblioteki Publicznej w Petersburgu i innych bibliotek petersburskich”, pióra D-ra Józefa Korzeniowskiego. Źródła te pozwalają dokładniej przedstawić pewne karty z dziejów biblioteki niż to było możliwem wówczas, gdy pan Kleczeński brał się do swej pracy. Ta okoliczność skłoniła nas do podjęcia niniejszego wydawnictwa, przy wykonaniu którego nie szczędzili nam rad i cennych wskazówek p. p. Dr. M. Handelsman, mecenas Kraushar, p. Henryk Mościcki

i prof. Wierzbowski. Nadto pan Kazimierz Raychman udzielił nam posiadanych przez siebie planów biblioteki Załuskich, pochodzących z końca XVIII wieku. Wszystkim wymienionym osobom niech nam wolno będzie wyrazić najgorętsze podziękowanie.

I. B.

Warszawa w grudniu 1911 r.





Biskup Józef Andrzej Zaluski  
(z portretu olejnego w Bibliotece Ordynacji Krasieńskich).



Warszawa Wazów, Warszawa Sobieskiego i Sasów była świetną i gwarną stolicą. Nie brakło w niej przepięknych pałaców i wspaniałych kościołów, dwory wielkich panów o lepsze szły z dworem królewskim, życie miało wszystkie pozory blasku i wspaniałości, jaki cechuje rezydencje monarchów — stolice państw rozległych.

Co do wielkości i świetności zewnętrznej, Warszawa XVIII wieku pozostawiła daleko poza sobą Kraków Jagielloński, dorównała mu jednak nie pod wszystkimi względami. Oto Kraków z epoki Odrodzenia, Kraków Olbrachta i Zygmunatów miał tradycje miasta uniwersyteckiego, które wolą ongi Kazimierza Wielkiego, Jadwigi i Jagiełły stało się intelektualnym centrem kraju, ogniskiem, które miało rozsiewać światło po całej ziemi Polskiej.

Inaczej miała się rzecz z Warszawą. Oto Wazowie i Sasowie nie mieli aspiracyi Jagiellonów, nie zatroszczyli się by w nowej stolicy dać przytułek muzom. Nawet w wieku XVIII, w epoce oświeconego absolutyzmu, gdy monarchowie — przyjaciele filozofów, na wyścigi przekształcali, lub fundowali uniwersytety, organizowali wielkie biblioteki i instytuty naukowe, nasi królowie nie

stworzyli w swej nadwiślańskiej stolicy najmniejszego ogniska wiedzy. Dopiero Stanisław August, mający na swych barkach tyle trosk, jak żaden z jego poprzedników, wziął się naprawdę do ukulturalnienia stolicy. A i jemu nie szło to łatwo z początku, zbyt zakrzewiła się w społeczeństwie obojętność dla prawdziwej nauki, płytkość i powierzchowność. Jeszcze w roku 1767 skarżyć się będzie zawsze zjadliwy, lecz prawdomówny „Monitor“, „że u nas więcej teraz bałamuctwa nawet cudzoziemskie ważą, niżli najpożyteczniejsze dzieła w Polsce urodzone. Wszystko nam teraz nie do smaku... Wyjdzie jaka książka po polsku, alić zaraz z niej żartować poczynają, nie czytawszy nawet i nie wiedząc, co się w niej zawiera“<sup>1)</sup>). Nieco wcześniej zasłużony historyk Mitzler de Kolof skarżył się w swej „Warschauer Bibliothek“, że w Warszawie więcej rozumieją znaczenie piwnicy napełnionej starymi winami, niż najbogatszej biblioteki.<sup>2)</sup> I było w tych słowach dużo prawdy.

Ale nawet w smutnej dobie drugiego Sasa byli ludzie prywatni w Polsce, którzy chcieli spełnić to, czego zaniedbali monarchowie, którzy pragnęli podnieść kulturę Warszawy i zrobić ją umysłowym centrem Rzeczypospolitej. Wśród działaczy tego zakroju szerokością swych planów, a może nawet i owocami swej działalności na plan pierwszy wysuwa się jasna postać referendarza koronnego, późniejszego biskupa kijowskiego Józefa Andrzeja Załuskiego.

Imię Józefa Załuskiego węzłem nieśmiertelnym zespoliło się z Warszawą. W jej murach pragnął

widzieć nowożytny uniwersytet godny jej i godzien Polski, w niej pragnął ufundować instytut naukowy, w niej wreszcie założył przy pomocy brata bibliotekę Załuskich, która stać się miała dumą i chlubą stolicy.

Józef Załuski należał do rodziny, która z wielką ambycją łączyła miłość nauki i książek. Już dziadek jego prymas Olszowski wstawił się zebraniem biblioteczki, którą przekazał uniwersytetowi Jagiellońskiemu<sup>3</sup>). Z Załuskich, oprócz Józefa, zbierali książki na większą skalę Ludwik, Chryzostom, Marcin, a przede wszystkim biskup krakowski Andrzej Stanisław. Sam Józef odznaczał się namiętnością do książek, zarówno jak niezwykłą pamięcią i dziwną pracowitością. Był to w jednej osobie największy polski zbieracz książek, jakiego Polska kiedykolwiek miała, i pierwszy polski bibliograf. Jego erudycya w podziw wprawiała współczesnych, a imponuje dotąd tym wszystkim, którzy z dziełami jego się spotkają. „Wiadomość autorów — pisał kronikarz „Gazety Warszawskiej“ o Załuskim w kilka dni po jego śmierci — tak dawnych, jak późniejszych, którzy w jakichkolwiek materyach pisali, tak wielka w tym wielkim mężu była, że o nim można niemal było to mówić, co Augustyn o Hieronimie: czego Hieronim nie wiedział, tego nikt inny nie wiedział“<sup>4</sup>).

Załuski postawił sobie za zadanie ocalić od zagłady marniejące i rozproszone zabytki nauki i poezji polskiej. Do tego zmierzały jego wydawnictwa, w których ogłaszał niedrukowane dotąd dzieła polskie, do tego prowadziły prace bibliogra-

ficzne, układane bądź przez niego, bądź też pod jego i brata jego Andrzeja auspicjami, w których opisywano zapomniane książki polskie, dodając zwykle nieco szczegółów o ich autorach. Do tego celu prowadzić miały i zbiory biblioteczne Załuskich.

Namiętność do zbierania książek okazywał Załuski od lat najmłodszych. Jako młodzieniec osiemnastoletni mógł się już poszczycić zebraniem księgozbioru składającego się z 13 tysięcy tomów.<sup>5)</sup> Częste podróże zagraniczne przedsiębrane w latach młodzieńczych ułatwiły mu nabywanie ksiąg obcych, bawiąc w kraju zbierał niestrudzenie dzieła polskie, nie opuszczając żadnej okazji i nie szcędząc na to grosza. Tak np. w roku 1727 bierze Załuski udział w licytacji biblioteki burmistrza toruńskiego Jana Gotfryda Roesnera, straconego na mocy wyroku sądowego w tak zwanej sprawie toruńskiej i nabywa między innymi za 300 złp. słynny herbarz szlachty polsko-pruskiej.<sup>6)</sup> W dwudziestym siódmym roku, zostawszy już referendarzem, otrzymał Józef Załuski jedno za drugim cały szereg probostw, z których cały dochód obracał na powiększanie księgozbioru. Głównie zbiera Załuski dzieła odnoszące się do dziejów i do prawa polskiego, będąc sam doktorem praw, a jak twierdzi Stanisław Konarski, jednym z najlepszych prawników polskich. W latach trzydziestych ma już księgozbiór referendarza ustaloną sławę.<sup>7)</sup> Już też wtedy pozwalano z niego korzystać osobom pracującym na niwie naukowej. Stanisław Konarski, przystępując wówczas do wydania swych „Volumina legum“, znalazł w księgozbiorze Załuskiego najkompletniejszy zbiór konstytucyi, a nadto cały

szereg polskich dzieł, których nie można było wówczas spotkać gdzieindziej. W jednym prawie czasie z Konarskim z biblioteki Załuskiego korzystał Kasper Niesiecki przy opracowywaniu swego Herbarza.

W roku 1731 mógł się już referendarz poszczycić pierwszym katalogiem swej biblioteki. Był to spis kartkowy, ułożony przy pomocy niejakiego Gutowskiego, zdaje się pierwszego bibliotekarza Załuskiego. Na kartkach katalogowych opisywano dzieła, odpowiadając na pytania: „Quis, quid, ubi, quibus auxiliis, quot, quomodo, quando“. W roku 1732 posiada już biblioteka referendarska i rzeczowy katalog dzieł francuskich. <sup>8)</sup>

Z zagranicy, oprócz druków, wywiózł Załuski wielką ilość kopii z rękopiśmiennych źródeł do dziejów Polski. <sup>9)</sup> Powstały w ten sposób bogate teki, które referendarz postanowił uzupełnić zabytkami znajdującymi się w polskich księgozbiorach i wydać jako „Corpus scriptorum Polonorum ineditorum“. Chcąc ułatwić sobie zbieranie odnośnego, materiału, drukuje Załuski w r. 1732 „Programma litteralium ad bibliophilos, typothetas, bibliopegostum et quosvis litteralium artium amatores“ i zaklina w nim wszystkich w imię miłości ojczyzny do sprzedawania mu, wymieniania z nim, wypożyczenia lub przysyłania odpisów dzieł prawnych. Jednocześnie upraszał Załuski drukarnie polskie o nadsyłanie mu po jednym egzemplarzu drukujących się w ich zakładach książek, w zamian za co obiecywał ogłaszać ich spis z początkiem każdego roku, nadto zapowiadał referendarz, że jego biblioteka co do autorów polskich „singularis et plane unica, wkrótce



złączyć się mająca z biblioteką tenerrima dilectione, summaque reveratione prosequendi X. Biskupa Płockiego \*), nie już tylko privatiis studiis ale też publico patescet bono, na wzór innych po cudzoziemskich krajach bibliotek, tu w Warszawie, jako w stołecznem drugim mieście, wszystkim uczonym i uczącym się w pewne dni i godziny propediem otwartą będzie“. <sup>10)</sup> Widzimy więc, że już w roku 1732, zarówno Józef jak i Andrzej Stanisław Załuscy, przemysłiwali o utworzeniu publicznej biblioteki.

Jednakże zawierucha, jaka wybuchła po śmierci Augusta II przyczyniła się pośrednio do odroczenia tej pięknej myśli. Będąc zwolennikiem Stanisława Leszczyńskiego, po upadku tego monarchy, wywędrował Załuski z kraju. Przez trzy lata, jako wysłannik Leszczyńskiego, bawi Józef Załuski w Rzymie i przy tej sposobności zaznajamia się gruntownie z biblioteką Watykańską, urządzenie której posłuży mu później przy obmyślaniu niektórych szczegółów we własnym księgozborze. <sup>11)</sup> Oczywiście, że tak namiętny zbieracz, jak nasz referendarz, miał w Rzymie szerokie pole do działania, zbiory też jego pomnożyły się nad Tybrem nie o jeden cenny druk i rękopis. W Rzymie spisał Załuski swą bibliotekę w 2 tomach. Opuściwszy Święte miasto w r. 1737, przebywa nasz referendarz w Luneville'u przy boku Leszczyńskiego, hojnie obdarzony przez niego beneficjami duchownemi; tu pracuje nad kompletowaniem swej biblioteki. W samym Luneville'u,

---

\*) Andrzeja Stanisława Załuskiego, od roku 1747 biskupa krakowskiego.



robiąc częste wycieczki do Paryża, energiczny prałat zgromadził 3441 ksiąg, do tej liczby dodać należy dzieła nabywane podczas wypraw specjalnych do Hamburga, Amsterdamu, Londynu, Belgii, Holandyi, Szwecyi, Danii. Poróżniwszy się z królem Leszczyńskim o katedrę arcybiskupią Lotaryngii, powraca wreszcie Załuski do kraju. Zanim w roku 1747 przybywa do Polski jego biblioteka w 84-ch wielkich pakach. <sup>12)</sup>

Łatwo się domyśleć, że stanąwszy na rodzinnej ziemi z nowa energią wziął się Załuski do zbierania rękopisów polskich i starych druków. A były to właśnie czasy, w których w Polsce mało dbano o słowo drukowane. Księgi, skarżył się przyjaciel i pomocnik Załuskiego, jego „kochany ksiądz Janocki“, wyrzucano do najgorszych dziur, gdzie je niszczyły muchy i pająki, karty całe używano do zaklejania szyb, lub zawijania pieprzu i śledzi. <sup>13)</sup> W klasztorach, pomimo niedbalstwa zakonników, zachowało się jeszcze najwięcej zabytków rękopiśmiennych, i oto Załuski, jeżdżąc po kraju, odwiedza po drodze klasztorne biblioteki. Nie zaniedbuje również i zwiedzania księgozbiorów prywatnych. Nie wiele było pewnie przesady w słowach Janockiego, gdy twierdził, iż nasz prałat, ocalając od zagłady zabytki polskiego piśmiennictwa, poznał wszystkie krajowe biblioteki. Jeżeli spotkał nieznanne dzieło polskie drukowane lub niedrukowane, pozyskiwał go w ten lub inny sposób, lub w najgorszym razie zdejmował z niego wierną kopię. Czasami uciekał się Załuski i do wymiany, ofiarowując zakonnikom nowe dzieła, wzamian za pożądanę przez niego

stare książki. Obie strony cieszyły się w takim razie z pomyślnie dobitego targu i nowy biały kruk wędrował do referendarskiej biblioteki. W ten lub inny sposób umiał sobie zawsze Załuski zjednywać względy przełożonych bibliotek klasztornych. Oto naprzykład w opacie klasztoru Miechowitzów Pawle Radlińskim budzi Załuski niesłychany entuzjizm, przesyłając mu upragnione przez niego dzieło Miechowity Stanisława z Łowicza „De immaculata Conceptione Beatae Virginis Mariae“, które z biegiem lat tak zostało „dispersum et abolitum“ aż go nigdzie nie można było znaleźć. <sup>14)</sup> Dowiedziawszy się o istnieniu jakiegoś zaginionego dzieła polskiego, szukał go niestrudzenie w kraju i zagranicą choćby lat dziesiątki, nim go nie znalazł nareszcie.

Z bibliotek klasztornych przewertował i „przepurgował“ dokładnie Załuski bogaty bardzo księgozbiór Benedyktynów na Łysej górze <sup>15)</sup>, wiele rękopisów trafiło do niego ze zbiorów Kamedułów na Bielanach, z biblioteki ks. Misyonarzy przy kościele Ś-tego Krzyża w Warszawie, wreszcie z jednego z klasztorów dominikańskich w okolicach Krakowa. <sup>16)</sup> Chętnie wzbogacali zbiory księdza referendarza jezuiti, starając się w ten sposób wkupić w łaski ustosunkowanego prałata. Nadesłali mu więc cenne rękopisa z archiwum swego w Poznaniu i ze zbiorów prokuratorji prowincyi litewskiej. W roku 1748 wreszcie jezuita ksiądz Krusiński ofiarował Załuskiemu szereg ksiąg i rękopisów tureckich. <sup>17)</sup>

Wiele drobniejszych zbiorów osób świeckich pochłonęły również biblioteczne szafy naszego zbie-



racza, a więc księgi i rękopisy należące ongi do biskupa Zadzika, Krysztofa Opalińskiego, Gabryela Silnickiego kasztelana kamienieckiego, Tomasza Ujejskiego biskupa kijowskiego i t. d. Znalazły się w księgozbiornie Załuskiego także i manuskrypty pochodzące od współczesnych mu zbieraczy, jako to: Janusza księcia Wiśniowieckiego, marszałka Jerzego Mniszcha, kanclerza Jana Fryderyka Sapiehy, wreszcie cała kolekcya rękopisów pochodząca ze zbiorów nieświezkich książąt Radziwiłłów.

Do wzbogacenia biblioteki referendarza przyczyniły się znacznie i przyłączone do niej zbiory jego braci a więc Marcina sufragana płockiego, który odznaczał się właściwą swemu rodowi namiętnością do książek i zebrał około 10,000 tomów<sup>18)</sup>, a przedewszystkiem biskupa płockiego, później krakowskiego Andrzeja Stanisława.

Biblioteka biskupa Andrzeja Stanisława liczyła nie więcej jak 2,500 tomów, celowała jednak dobo-rem ksiąg i rękopisów. Oprócz rzeczy uzbieranych przez niego samego w zbioru tym znajdowały się księgi przekazane mu przez stryjów biskupów Ludwika płockiego i Andrzeja Chryzostoma warmińskiego, a wśród nich nie jeden cenny rękopis pochodzący z archiwum biskupiego w Heilsbergu. Największą jednak ozdobę zbiorów biskupa Andrzeja Stanisława stanowiła przekazana mu przez królewicza Jakóba żółkiewska biblioteka króla Jana III. Były tu księgi należące ongi do zbiorów Zygmunta Augusta, Stefana Batorego, Władysława IV, nie brakło i rękopisów sprowadzonych do Żółkwi jeszcze przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego, które odtąd miały

się stać chlubą i ozdobą biblioteki Załuskich. Tą drogą biblioteka otrzymała np. cenny kodeks zebrany przez Stanisława Górskiego i zawierający dzieła Kallimacha.<sup>19)</sup>

Do szybkiego zwiększenia się biblioteki referendarza przyczyniło się i nabywanie całych księgozbiorów en bloc. Tak np. w roku 1743 nabywa Załuski bibliotekę pastora Pesarda w Szczecinie<sup>20)</sup>, w lat kilkanaście później zbiory jego wchłaniają w sposób podobny siedmuset tomowy księgozbiór Henryka Lelewela, dziada sławnego historyka Joachima.<sup>21)</sup> Sposób jednak w jaki Załuski powiększał swoją bibliotekę sprawił to, że zbierała się w niej masa dubletów, stanowiących niepotrzebny balast dla księgozbioru. Częstość dzieła, które pierwotnie zdawało się być unikatem, odnajdywało się w bibliotece w kilku egzemplarzach. Nic też dziwnego, że już w roku 1746 sporządził referendarz katalog swych dubletów i zamierzał rozsyłać go bibliomanom miejscowym i zagranicznym, proponując nabycie.<sup>22)</sup> W katalogach tych dublety grupowano według języków, ceny przy książkach nie wystawiano, gdyż sprzedawane były z publicznej licytacji. Jeden z takich katalogów, pochodzący z roku 1762, przechował się w bibliotece hr. Krasieńskich w Warszawie.

Prawie w tym samym czasie, gdy zaczęto sporządzać katalog dubletów, opracował Załuski i inny pomysł, mający się przyczynić do szybszego zwiększenia się biblioteki. Oto 2 stycznia 1744 roku ogłosił Jozef Załuski „Projekt assocyacji kilkunastu lub kilkudziesiąt uczonych lub w czytaniu nowo-



wychodzących w cudzych krajach ciekawych luku-  
bracyi kochających się osób“, mający właśnie na  
celu sprowadzenie z zagranicy dzieł kosztownych  
i prenumerowanie czasopism. „Jest ten zwyczaj  
w miastach niemieckich — pisał Załuski — jakom  
się w swoich peregrynacyach napatrzył, że viri  
litterati i ciekawi nowalii, że tak rzekę uczonych,  
czytelnicy, chcąc dogodzić gustowi swemu w czy-  
taniu nowowychodzących zagranicą, jako to we Wło-  
szech, we Francyi, Holandyi, Anglii, uczonych luku-  
bracyi, a z drugiej strony unikając kosztu znacznego  
w sprowadzaniu tych nowych edycyi przez spieszne  
okazy, a czasem i poczty... zwykli zawierać mię-  
dzy sobą societatem litterarium i zebrawszy się  
w kilka, kilkanaście, lub kilkadziesiąt osób, mutuis  
sumptibus nowowychodzące ciekawe książeczki z za-  
granicy sprowadzać zwykli kwartałami, czyli cztery  
razy do roku, które jeden drugiemu odsyła, komuni-  
kuje, mogąc każdą książkę zatrzymać tydzień jeden,  
a nie więcej, ktoby zaś dłużej przytrzymał stroff dać  
powinien, a to dla łatwiejszej cyrkulacyi i żeby się  
wszyscy prędzej każdą nową książką, póki ma  
wdzięk nowalii gratiam novitatis“. Zalecał więc  
dalej Załuski uformowanie towarzystwa bez ogra-  
niczenia liczby członków, złożonego jednak najmniej  
z osób 10, z wkładem do kasy zbiorowej (ad aera-  
rium societatis) w styczniu każdego roku na ręce  
Jmci Pana Gilbesa, sekretarza poczty warszawskiej,  
po cztery czerwone złote. Nie wykluczał z asocya-  
cyi i biegłych we francuszczyźnie niewiast, którym  
obiecował „sprowadzać ze wszystkich krajów Eu-  
ropy co najciekawsze nowowychodzące książki, tym



językiem wydane“. Corocznie 19 marca, w dzień imienin referendarza, o godzinie 3-ej po południu zgromadzić się powinni asocyaci w mieszkaniu projektodawcy dla ułożenia listy, według której udzielane być mają nabyte czasopisma i księgi. Kolej, w jakiej wyjdą z kapelusza ciągnięte przez najmłodszego asocyata kartki z nazwiskami członków, rozstrzygnie o następstwie w korzystaniu z literatury. Pierwszeństwo jednak w rejestrze służy mieszkańcom Warszawy, po nich dopiero następuje uszeregowanie asocyatów z prowincyi.

Wprowadzał Załuski do projektu „pomysł losowego uformowania listy dlatego, żeby nikomu krzywdy nie czynić w upośledzeniu rangi i nie narazić się w ułożeniu precedencyi, która tu nie ma miejsca, kiedy wszyscy zarówno składają się na zebranie funduszu“. W pomieszczonym na projekcie spisie rekomendowanych przez Załuskiego nowości figurują: *Memoires*, *Acta*, *Analecta*, *Memoralilia*, *Miscelanea* i t. p. w językach francuskim, łacińskim, niemieckim i włoskim, wydawnictwa znakómitszych w Europie Akademii i towarzystw, gazety tygodniowe wydawane przez uczonych Lipska, Ratzbony, Hamburga, Greiswaldu, Drezna, Berlina, wreszcie rozmaite dzienniki. „Za pracę moją i staranie w korespondencyi zapisowaniu i sprawdzaniu tych z całej Europy nowalii uczonych spodziewam się — kończy autor projektu — że ta asocyacya nie odmówi mi tej łaski, żeby te książki, obszedłszy już wszystkich, a wszystkich do ostatniego asocyatów dostawały się mojej bibliotece. Na co tem chętniej każdy asocyat pozwoli, kiedy



ta biblioteka, mając być wkrótce publiczną i każdemu otwartą, wolno będzie każdemu kiedy i kolwiek i w dalsze czasy, jako i inne wszystkie księgi, tak i te świeżo wyszłe czytać i do woli używać".<sup>23)</sup>

Niestety nie wiemy, czy projektowana przez Załuskiego asocjacja doszła do skutku i czy wiele mu przyniosła ksiązek, w każym razie księgozbiór jego rósł wówczas z niesłychaną szybkością. W piątym dziesiątku lat biblioteka Załuskiego liczy już 200 tysięcy tomów, w tej liczbie 16<sup>1/2</sup> tysiąca dzieł polskich. Była to już wówczas biblioteka tak potężna, jakiej jeszcze nie widziała ziemia polska.<sup>24)</sup> Nic też dziwnego, że referendarz coraz energiczniej myślał o zapewnieniu jej trwałego bytu i oddaniu do publicznego użytku. Na wykonanie jednak tego planu trzeba było większych jeszcze środków, niż te, jakie posiadał Józef Załuski. Wydając całe swe dochody na kupno ksiązek i rękopisów, nie był w stanie referendarz nawet zapewnić swej bibliotece możliwego lokalu. Mieściła się więc ona naprzód w klasztorze OO. Karmelitów w Warszawie, potem w sali „wysokiej“ pałacu Maryampolskiego (sic!), prawdopodobnie Marywilskiego.<sup>25)</sup> Chcąc jednak otworzyć bibliotekę dla publiczności, należało przedewszystkiem postarać się o gmach odpowiedni i stały. Z pomocą referendarzowi przyszedł tu brat starszy Andrzej Stanisław biskup plocki, który przebudował dla biblioteki specjalny korpus w swoim pałacu Daniłowiczowskim.

Obszerny ten pałac niedawno dopiero znajdował się w rękach biskupa. Będąc ongi własnością podskarbiego Daniłowicza, przeszedł później na

własność córki jego a żony Łukasza Opalińskiego; zrujnowany podczas wojen szwedzkich, podarowany został przez Opalińskiego jezuitom, którzy w roku 1674 odstąpili go kollegium radomskiemu. W roku 1735 przełożony prowincyi polskiej ks. Wilhelm Lindenmajer sprzedał budynek prymasowi Teodorowi Potockiemu, z rąk tego ostatniego dopiero nabył go biskup Andrzej Załuski.<sup>26)</sup> Oczywiście z dawnej wspaniałości pałacu Daniłowiczów, którą opiewał ongi Jarzębski w swym Gościńcu, a wspomnienie o której doszło jeszcze do uszu ks. Radlińskiego, panegirysty biblioteki Załuskich, nie zostało wówczas śladu. W zawierusze znikły wspaniałe kolumnady i sztuczne sadzawki na szczycie pałacu i piękne szpalery w ogrodzie, ale pozostał bądź co bądź wcale znaczny kawał gruntu, sięgający aż do ulicy Bielańskiej, na którym biblioteka mogła się rozrastać swobodnie.

Gmach oddany na pomieszczenie księgozbioru przedstawiał się jeszcze dość okazale. O jego wyglądzie sądzić możemy z podobizny umieszczonej przez Janockiego w roku 1752 na jego „Specimen catalogi codicum Bibliothaeae Zaluscianae“. Otóż gmach biblioteczny składał się z parteru, dwóch pięter i poddasza z owalnymi otworami. Na każdym piętrze znajdowało się po 6 okien, między którymi biegły pionowo przez całą wysokość budynku płaskie słupy. Po kilku zewnętrznych schodach, ozdobionych posągami, wchodziło się do bramy w środku gmachu umieszczonej, ponad którą widniała rzeźba wyobrażająca rycerza z dzidą w ręku. Balustradę, nad gzymsem idącą, zdobiło osiem posągów, środek



Widok Biblioteki Zaluskich w roku 1752  
(podług wizerunku na karcie tytułowej: „Specimen catalogi  
codicum Bibliothecae Zalusciae”).

zajmowała tarcza z herbem Załuskich „Junosza“, upiększona mitrą książęcą i infułą biskupią. Po nad wysokim dachem wznosiła się kopuła, kryjąca latarnię, która rzucała światło do środka.<sup>27)</sup> W tej kopule znajdowało się obserwatorium, w którym rozmieszczone były narzędzia astronomiczne, ofiarowane przez biskupa Andrzeja Stanisława Załuskiego. Tutaj właśnie robił w roku 1761 ks. Łuski swe obserwacje astronomiczne w otoczeniu wielu ciekawych pań i panów.<sup>28)</sup>

Niestety nie mamy opisów wewnętrznego urządzenia biblioteki Załuskich z lat bliskich jej przeniesienia do pałacu Daniłowiczowskiego. Najstarszy znany nam opis pozostawił matematyk Bernoulli, który zwiedzał bibliotekę w roku 1778. Wydała mu się ona „labiryntem pokojów napełnionych książkami“. „Najznakomitsza sala, a zarazem jedyna — pisze dalej — która jest ozdobna i przepyszna, zawiera francuskie i także inne dzieła, odznaczające się miedziorytami lub zewnętrzną pięknnością. Sala ta, długa, wysoka i piękna jest ozdobiona także licznymi statuami, które godni bracia Załuscy kazali zrobić na cześć najznakomitszych i najszlachetniejszych mężów swego kraju. Obok znajduje się sypialnia ś. p. w. referendarza koronnego i jeszcze drugi pokój, w którym książki leżą stosami. Łacińskie książki na trzecim piętrze zajmują także bardzo wielką salę, której wszystkie ściany zastawione są pułkami, obok znowu kilka dobrze zapełnionych pokojów. Jeszcze wyżej pod dachem znajduje się kilka izb, wątpię jednak, czy obejmują one także polskie książki w kilku egzem-

plarzach znajdujące się w bibliotece. Arcana tego zbioru, mianowicie owe rare polnische Bücher i rękopisy — czytamy dalej u Bernoulli — zajmują kilka sklepionych pokojów na najniższym piętrze.<sup>29)</sup>

Urządzanie biblioteki w nowym gmachu rozpoczęło się w roku 1744, już jednak w roku 1743 donosił o tym fakcie ówczesny bibliotekarz Floryan Podkański do nadwornego kaznodziei w Szczecinie Pesarda, od którego, jak wiemy, nabył referendarz Załuski bibliotekę. Spodziewali się bracia Załuscy, że w ciągu roku zdołają uporządkować bibliotekę w nowym gmachu, przenoszenie jednak 200-tysięcznego księgozbioru przy ówczesnej technice bibliotecznej nie było rzeczą łatwą, to też oddanie biblioteki do użytku publicznego musiano odłożyć. Dopiero podczas sejmu 1746 r. otworzyły się podwoje nowego przybytku wiedzy. Spodziewali się twórcy biblioteki, że wobec licznego zjazdu szlachty i panów, jaki bywał zwykle podczas obrad sejmowych, publiczność tłumnie nawiedzać będzie bibliotekę.<sup>30)</sup> A rzeczywiście było tam co widzieć: obok wspaniałych iluminowanych rękopisów znajdować się tam miało mnóstwo niezwykle pięknych obrazów, a dalej okazy mineralogiczne, instrumenty astronomiczne, zbiór numizmatów, wreszcie gabinet fizyczny, ofiarowane hojną ręką Andrzeja Załuskiego.

Już w końcu roku 1746 zwiedził prymas Szembek w asystencji ks. Kobielskiego biskupa łuckiego i Łopackiego kasztelana Zakroczymskiego wszystkie apartamenta biblioteczne i obserwatorium. Z początkiem roku następnego, gdy i wewnętrzne urzą-



dzenie biblioteki zakończono zupełnie, cała Warszawa przesunęła się przez sale pałacu Daniłowiczów. Zjawili się prałaci i przedstawiciele zakonów, przybył i sam królik białostocki wojewoda krakowski Jan Klemens Branicki w otoczeniu przelicznych panów dygnitarzy, wśród których miechowski panegirysta biblioteki Radliński zauważył i Sapiechę wojewodę podlaskiego i Rudzińskiego kasztelana czerskiego i Józefa Nakwaskiego kasztelana rawskiego i kuchmistrza wielkiego Godzkiego i wielu innych. Królestwo oboje, nieobecni wówczas w Polsce, nie mogli zwiedzić świeżo otwartej instytucji, jednakże wyrazili gotowość wzięcia jej „in Regiam protectionem“. Sam uroczysty akt otwarcia odbył się z wielką wspaniałością w grudniu 1747 roku. Jeszcze w lipcu tegoż roku wzywali Załuscy w Kuryerze Polskim, „aby na wiekopomną tego aktu pamiątkę, kto tylko zechce raczył napisać lukubrację jaką po łacinie, czy prozą, czy wierszem: de utilitate insigni ex bibliothecis publicis in scientias et artis promanente, gdzie może superadi elogium J. K. Mosci“. Autorowie najlepszych „lukubracji“ otrzymać mieli medale szczerozłote od biskupa Andrzeja z napisem „decus et praesidium“ i wizerunkiem Augusta III. <sup>31)</sup> Otwarcie biblioteki, które odbiło się głośnym echem w prasie miejscowej i zagranicznej, uświetnione było nadesłaniem 80 utworów napisanych na temat wyznaczony przez biskupa. Nagrody otrzymali: Ernest Marcin Chladenius profesor prawa w Wittenbergu za mowę łacińską, Aleksander Paweł Zatorski za utwór napisany prozą i Ludwik Siestrzewitowski za wiersze.



Po odczytaniu nadesłanych utworów literackich, zaznajomiono obecnych z treścią aktu, którym Andrzej Stanisław Załuski nadawał bibliotece domy i dobra ziemskie.

Od dnia 3 sierpnia 1747 r. biblioteka otwartą już była dla publiczności we wtorki i czwartki od 8-ej z rana do południa i od trzeciej do siódmej w lecie, a do piątej w zimie; gdy we wtorek, lub czwartek wypadło święto, to bibliotekę zamiast tego otwierano dnia poprzedniego.

Józef Załuski, który w czasie swych wycieczek zagranicznych gorliwie zwiedzał biblioteki, wzorując się na ich przykładzie, opracował prawa, których trzymać się mieli jego czytelnicy. Prawa te przybite na drzwiach bibliotecznycy postanawiały: że kto cokolwiek zepsuje w książce, powinien szkodę wynagrodzić, kto tajemnie książkę wyniesie, traci na zawsze prawo odwiedzenia biblioteki, kto książkę biblioteczną sprzedaje ma być uważany za świętokradcę, choćby nawet jej wartość powrócił. W godzinach, w których czytelnia jest otwartą, należy zachowywać milczenie. Przed rozpoczęciem czytania należy zmówić Zdrowaś Marya na intencję fundatorów biblioteki, a gdy oni pomrą psalm „de profundis“. Niestety prawa przybite na drzwiach bibliotecznycy nie były w stanie obronić księgozbioru Załuskich od pożądliwości bibliomanów. Pobożni twórcy biblioteki postanowili w końcu bronić swych zbiorów czysto duchownym orężem. Oto 1752 roku papież Benedykt XIV, na prośbę Andrzeja Załuskiego, ogłosił bullę grożącą ekskomuniką każdemu, ktoby pod jakimkolwiek



Apoteza Biblioteki

(z karty przedtytułowej w Koronie Radlińskiego).

pozorem zabrał bez pozwolenia jakikolwiek druk, czy rękopis należący do biblioteki imienia Załuskich.<sup>32)</sup> Od ekskomuniki tej mógł uwolnić jeden tylko papież; a jednak i ona nie obroniła biblioteki od złodziei, jak świadczą relacje współczesne.

Wyznaczając, jako temat konkursowy na otwarcie swej fundacji rozprawę o użyteczności bibliotek, pragnęli Załuscy zainteresować społeczeństwo do swego dzieła, zachęcić go do licznego odwiedzania biblioteki. Niestety jednak nie wlele znalazło się w Warszawie osób chętnych do korzystania z biblioteki publicznej. Jeszcze w roku 1767 skarżył się „Monitor“, „że biblioteka, która najpierwszym środkiem do nauk pomnożenia być powinna jest jawnym dowodem zaniedbania i pogardy nauk. Kilka razy na tydzień ma każdy do niej wstęp wolny.<sup>33)</sup> Któż tam bywa! zdarzy się to kilka razy przez rok, aż ciekawość jej widzenia kogo tam sprowadzi, takiego zaś, któryby z prawdziwym umysłem ksiąg czytania i nauczania się ją odwiedzał, czasem i przez rok żadnego nie widać. Czyż tak się dzieje z bibliotekami inszych krajów, gdzie nauki jakąkolwiek zaletę i miłość mają.“<sup>34)</sup>

I było niestety dużo prawdy w tych biadaniach „Monitora“. W rok później i sam Załuski, zniechęcony obojętnością społeczeństwa, pisał w memoryale podanym królowi, iż biblioteka jego przeznaczona dla seminarzystów raczej i duchowieństwa, aniżeli dla świeckich, którzy dotychczas rzadko kiedy po wyjściu ze szkół do nauk się przykładali.<sup>35)</sup>

Nieliczni czytelnicy, którzy zachodzili do pa-



łacu Załuskich, żądali, jak świadczy Janocki, głównie książek zagranicznych.<sup>36)</sup> Literatura polska, którą tak ukochał referendarz, mało miała zwolenników. Jednakże od czasu do czasu i w bibliotece Załuskich znalazł się jakiś czytelnik, który przez lat parę dzień za dniem przychodził i czytał. Takim codziennym gościem biblioteki był przez lat parę bazylianin ks. Maksymilian Ryłło, a również i znany dziwak, tłumacz i grafoman koniuszy W. Ks. Litewskiego Udalryk książę Radziwiłł.<sup>37)</sup>

Mała frekwencya w bibliotece Załuskich za życia jej twórców musi nas tembardziej zadziwić, że obaj bracia, zarówno Andrzej jak i Józef, robili wszystko, co mogli, by ułatwić pracę w bibliotece. Nietylko więc nabywano mnóstwo książek, ale robiono także dokładne katalogi. Sam referendarz w roku 1743 wziął się do katalogowania swych zbiorów, po latach dwudziestu paru miał już 15-cie tomów zupełnie gotowych do druku, marzył bowiem o wydrukowaniu tego katalogu. Katalog ten, redagowany po łacinie, według relacyi Bernoulli nie miał układu czysto alfabetycznego, nie był to z drugiej strony i układ realny, lecz dzieła były zapisywane i opisywane według języków. Licząc pierwotnie pięć tomów, zawierał w pierwszym tomie dzieła polskie, w drugim i trzecim pisarzy łacińskich, greckich, francuskich i włoskich, tom 4-ty książki niemieckie, tom 5-ty dzieła angielskie, hiszpańskie, niderlandzkie, czeskie i inne. Do ostatniego tomu miał być dodany zupełny rejestr pisarzy według materyi. W podobny sposób w tym

pięciotomowym katalogu rozdzielone były rękopisy napisane w poszczególnych językach.<sup>38)</sup>

Obok tych kompletnych katalogów, przeznaczonych zapewne głównie do użytku na miejscu, opracowywano w bibliotece i szczegółowe katalogi cymelii, które zaczęły się ukazywać w druku w roku 1747, to jest właśnie wtedy, gdy bracia Załuscy otworzyli swój księgozbiór dla publiczności. Katalogi te, opracowywane w językach łacińskim i niemieckim, miały zaznajomić Europę z biblioteką Załuskich i przekonać o bogactwie polskiej literatury. Opracowanie tych katalogów powierzył Załuski Danielowi Janockiemu. Katalogów dzieł polskich ukazało się pięć zeszytów, które noszą tytuł: „Nachricht von deren in der hochgräflichen Załuskischen Bibliothek sich befindenden raren polnischen Büchern“. Każdy zeszyt ozdobiony był portretem jednego z członków domu Załuskich, odznaczającego się zamiłowaniem do bibliotekarstwa. Oprócz opisu każdej książki, podawał tam Janocki krytyczną ich ocenę, a nadto nieco danych biograficznych o autorach.

W roku 1752 wydał Janocki opis cenniejszych rękopisów, znajdujących się w bibliotece Załuskich, pod nazwą „Specimen catalogi codicum manuscritorum Bibliothecae Załuscianae“. Opis ten wydany kosztem biskupa Andrzeja Załuskiego był prawdziwym arcydziełem sztuki drukarskiej. Bogaty i ambitny biskup nie puścił go nigdy w handel księgarski, rozsyłał go tylko, jak twierdzi Mitzler<sup>39)</sup>, członkom rodzin panujących i wielkim uczonym euro-

pejskim. I niewątpliwie „specimen“ mógł zaimponować nawet erudytom Zachodu. Opisał w nim Janocki 500 rękopisów, a wśród nich 219 łacińskich, 53 polskich, a dalej francuskie, włoskie, hiszpańskie, ruskie, angielskie, niemieckie, czeskie, greckie, hebrajskie. Wśród rękopisów opisanych przez Janockiego wyróżniały się: statuta książąt Mazowieckich z roku 1401, 7 egzemplarzy kroniki Długosza, Acta Tomiciana, Orzelskiego Świetosława „Historia bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta“, Rudawskiego „Historia Polski“ i t. d. Oczywiście opisane przez Janockiego rękopisy stanowiły zaledwie niewielką część bogactw bibliotecznych, sam Józef Załuski zaznaczył to, pisząc na wygnaniu swą „Bibliotekę historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich“ (str. 58). „Książd kochany Janocki — pisał Załuski — wydałeś specimen

Catalogi codicum mej manuscriptorum

Biblioteki, ale toż samo specimen

Słowo w klar pokazuje, że to tylko częśćka

Zawierająca 500 artykułów, ja zaś

Mam różnych rękopismów na kilka tysięcy“.

Mała frekwencya czytelników biblioteki Załuskich wypływać mogła z tego, iż w „księgarni“, jak zwykł był nazywać swą ukochaną instytucję Józef Załuski, nie wszystkie działy nauk były reprezentowane jednakowo. „Największa część mej biblioteki — pisał Józef Załuski w memoryale podanym Stanisławowi Augustowi w pierwszych latach panowania tego monarchy — z czterech końców Europy zebranej, oprócz małej liczby dzieł prawoznawstwa i medycyny dotyczących, składa



się mianowicie z ksiąg teologicznych, filozoficznych, scholastycznych i historycznych“. Biblioteka wobec tego mogła służyć głównie do studyów specjalnych, a co zatem idzie nie była w stanie pociągnąć liczniejszych zastępów czytelników.

Bądź co bądź mała frekwencja biblioteki musiała być tem przykrzejszą dla Józefa Załuskiego, iż nietylko kochał on swe dzieło, ale wkładał w nie cały swój czas i całą duszę. Załuski nie należał do tych zbieraczy, którym wystarcza posiadanie w swej bibliotece kolosalnej ilości druków i rękopisów; był on bowiem nietylko bibliomanom, ale w równej mierze bibliografem i historykiem. Każdy manuskrypt, jaki przybywał do biblioteki, starał się Załuski poznać dokładnie, zdefiniować i zatytułować, słowem zrobić go dostępnym dla uczonych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że większość rękopisów biblioteki była w ten sposób opracowana przez niego, a rękopisów tych liczyła biblioteka 11,000, to dopiero będziemy sobie mogli zdać sprawę z ogromu pracy włożonej przez Załuskiego. Rękopisy jednak nie pochłaniały go całkowicie, przeciwnie bierze on również jaknajczynniejszy udział w katalogowaniu i porządkowaniu druków. Oczywiście miał Załuski w bibliotece pomocników. Pierwszym znanym jego bibliotekarzem był Gutowski, drugim Potkański, zapewne daleki krewny braci Załuskich, urodzonych, jak wiadomo, z Potkańskiej. Po połączeniu jednak swej biblioteki z księgozbiorem biskupa Andrzeja Stanisława Załuskiego, postanowił referendarz postarać się o bardziej wykwalifikowanego pomocnika, mającego po

za sobą gruntowną znajomość języków klasycznych i wiedzę bibliograficzną. Wybór jego padł na młodziutkiego wówczas Jana Daniela Janisch. Janisch, jakkolwiek Niemiec, okazywał oddawna zamiłowanie do studyów nad literaturą polską. Z referendarzem poznał się podczas jednej z jego podróży zagranicznych i został zaangażowany przez niego w charakterze sekretarza i nauczyciela języka greckiego. Przywiązawszy się do swego chlebodawcy, zmienia Janisch pod jego wpływem wyznanie, zmienia nazwisko, porzuca na zawsze dawną ojczyznę, by oddać wszystkie siły na usługi Polski. W roku 1747 jest już Janisch-Janocki głównym bibliotekarzem, czyli prefektem biblioteki: pracuje nad katalogiem dzieł zagranicznych, a nadto bierze udział w porządkowaniu manuskryptów. Paginacja wielu rękopisów, dokonana ręką Janockiego, pozostała jedną z pamiątek działalności jego w tym kierunku. Wiemy już, że Janocki od roku 1747 zaznajamiał świat naukowy z najcenniejszymi drukami znajdującymi się w bibliotece, a w roku 1752 wydał opis 500 najprzedniejszych rękopisów.

Z usposobienia, był, zdaje się, Janocki więcej bibliografem, niż bibliotekarzem; przeciążony pracami literackimi, nie mógł intensywnie poświęcać się bibliotece, w której przesłużył lat 40, klepiąc stale biedę i zadawalniając się niewielką pensją bibliotekarską, która po 28 latach bibliotekarzowania doszła do 250 czerwonych złotych.<sup>40)</sup> Załuski, wydając kolosalne sumy na kupno książek, nie mógł oczywiście wynagradzać suto swego personelu. Janockiemu zresztą, płacenie niewielkiej pen-

syi starał się Załuski wynagrodzić, wyjednywując mu w miarę możności kanonie i probostwa.

Stosunek wzajemny Załuskiego i Janockiego był rzeczywiście wsruszający. Można by wszystkie pochwały, jakimi obsypuje Janocki Józefa Załuskiego, przypisać nie prawdziwemu uczuciu lecz pochlebstwu, gdyby nie to, że i po śmierci swego dobroczyńcy z równem oddaniem i równym entuzjazmem wspomina o nim, jak to czynił w pracach pisanych za jego życia.<sup>41)</sup> I biskup ze swej strony okazywał niemało serdeczności swemu bibliotekarzowi, którego nawet zrobił jednym z wykonawców swego testamentu. W swej wierszowanej „Bibliotece“ nie nazywa Załuski inaczej Janockiego, jak „kochanym księdzem Janockim“, wspomina, że aż do końca życia będzie jego bibliotekarzem, z równą treskliwością notuje jego zasługi literackie, z jaką on to czynił wobec członków domu Załuskich.

„Ksiądz kochany Janocki, kanonik kijowski — śpiewał biskup w swej „Bibliotece“<sup>42)</sup> — prefekt mojej księgarni, różne powydawał różnych czasów skrypta literackie częścią łacińskim, częścią niemieckim językiem, w nich uczonych polaków i dawniejszych wieków i naszych czasów pisma wytknąwszy pamięci“  
i t. d.

Oczywiście siły Józefa Załuskiego i Janockiego nie mogły wystarczyć do uporządkowania i dozoru biblioteki tak wielkiej. Przy boku więc Janockiego widzimy w bibliotece dwóch albo przynajmniej jednego adjunkta.

Są to bez wyjątku księża, prawie zawsze jezuici i często niemcy, którzy widocznie imponowali Załuskiemu swoim ładem i systematycznością. Na stanowisku więc podbibliotekarzy widzimy najpierw Franciszka Goetze, znawcę greczyzny, którą władał równie świetnie jak Janocki, uczestnik wespół z nim z Mitzler'em kompanii sprowadzającej z zagranicy obce dzieła i rozpowszechniającej je w kraju.<sup>43)</sup> Od r. 1754 emanentem bibliotecznym jest Ryszard Strahle<sup>44)</sup>, przez czas jakiś pracuje w bibliotece nad ułożeniem katalogu rzadkich obcych druków ksiądz Albertrandi<sup>45)</sup>, który wkrótce przenosi się do prywatnego księgozbioru królewskiego. Później przewijają się przez bibliotekę: jezuita Rederer<sup>46)</sup>, smutnej pamięci Wulfers<sup>47)</sup>, a już po śmierci Józefa Załuskiego, księża Koźmiński, Petersch<sup>48)</sup>, Barcz<sup>49)</sup>, Książnin<sup>50)</sup>, wreszcie Kopczyński<sup>51)</sup>.

Całą duszą zakochany w bibliotece Józef Załuski pragnął obmyśleć sposób, któryby jej zapewnił byt nawet po jego śmierci. Niestety, jak wspomnieliśmy, środki Józefa Załuskiego nie były zbyt wielkie. Zaczął więc zabiegać referendarz u swego potężnego brata Andrzeja, już wówczas biskupa krakowskiego, o uczynienie fundacyi na rzecz biblioteki. Biskup Andrzej, nie mniej od brata rozumiejący znaczenie bibliotek w życiu społecznym, nie mniej od niego pragnący kulturalnego rozwoju kraju, przychylił się do jego prośby i w myśl jego sporządził testament. Testament ten rzeczywiście nadzwyczaj hojnie uposażał bibliotekę. Przeznaczał dla niej biskup pałac na Daniewiczowskiej, w którym się już znajdowała, pałace





Portret biskupa Krakowskiego Andrzeja Stanisława Załuskiego  
(ze sztychu w zbiorach Biblioteki Ordynacyi hr. Krasieńskich).



na Krakowskiem Przedmieściu i Pradze, dwie kamienice przy Karmelitkach z placami, dobra ziemskie Falenty i Okęccice położone pod samą stolicą.<sup>52)</sup> Dodać do tego należy sumę 40,000 złp. umieszczoną na dobrach Gąski, którą biskup za życia jeszcze podarował na bibliotekę. Fundacya Andrzeja Załuskiego zapewnić mogła bibliotece dochód wystarczający, to też wszyscy ludzie kraj miłujący przyjęli wiadomość o niej z zapałem. Była jednak garstka osób, którzy nietylko nie pochwalili testamentu biskupa, lecz nawet za wszelką cenę postanowiły przeszkodzić jego wykonaniu. Byli to, oczywiście, zawiedzeni w swych nadziejach sukcesorowie braci Załuskich, potomkowie dwóch ich sióstr Lanckorońskiej i Ossolińskiej. Obie te rodziny wyczekały do chwili, w której Józef Załuski, uradowany z testamentu brata, udał się zagranicę w dłuższą podróż, trwającą od roku 1755—1757, i wtedy przypilnowały starzejącego się biskupa krakowskiego, by ostatej swej woli nie zapisywał w grodzie. Biskup rzeczywiście tego nie uczynił i gdy zamknął powieki w roku 1757 sukcesorowie zakwestyjonowali testament jako nieulegalizowany. Testament został unieważniony. Na szczęście Józefowi Załuskiemu, jako jednemu z sukcesorów nieboszczyka Andrzeja, przypadł pałac, w którym mieściła się biblioteka wraz z księgami ś. p. biskupa krakowskiego. Cała ta scheda oceniona była na 240000 złp.<sup>53)</sup> W ten sposób przynajmniej biblioteka nie znalazła się na bruku.

Józef Załuski od roku 1758 już biskup kijowski, czując się teraz niepodzielnym panem pałacu

bibliotecznego, wziął się do przeprowadzenia w nim nieodzownych przeróbek i rozszerzenia budynku przez dobudowanie dwóch skrzydeł bocznych. Znowu więc popłynęły sumy z kieszeni Józefa Załuskiego. Katedra biskupia, zajęta świeżo przez niego, nie zwiększyła zbytnio jego funduszków, długi więc zaciągane na kupno książek i utrzymywanie biblioteki rosły bez przerwy i doszły w końcu do sumy 400,000 złp.

Czuł też już biskup zbliżającą się starość i coraz większa troska ogarniała go o bibliotekę. Niezawodnie żywo mu też stały w pamięci gorszące sceny, jakie miały miejsce przy obaleniu testamentu jego starszego brata, mógł się też słusznie obawiać, że po jego śmierci biblioteka zagrożona będzie poważnie przez chciwość rodziny. Postanowił więc Józef Załuski zawczasu wyszukać dla swej instytucji obrońców, rozporządzających stosunkami i potężnymi środkami materyalnemi. I oto postanawia Załuski przekazać swą bibliotekę jezuitom. Do zakonu tego czuł biskup kijowski oddawna sympatyę. Onga nawet w 14 roku życia zamierzał sam wstąpić do zakonu Lojoli. Później przy swych pracach naukowych spotykał się ciągle z jezuitami, oni też dostarczali mu najpoważniejszych czytelników, zaczynając od heraldyka Kaspra Niesieckiego, a kończąc na księdzu Bohomolcu, który w r. 1764 rozpoczął przedruk kronikarzy polskich z egzemplarzy biblioteki Załuskich, wiemy już też, że jezuita współdziałali w najgorętszych usiłowaniach biskupa, coraz to ofiarując rzadkie księgi i rękopisy do jego zbiorów. Wielkie wreszcie znaczenie przypisywał

Załuski i tej okoliczności, że zakon jezuitów „jest po całej Europie zaszczeplony, łatwiejszy zatem sposób będzie miała biblioteka publiczna na sprowadzanie książek nowo wychodzących *ex omnibus oris urbis et orbis* i choćby tylko księgami przez jezuitów wydanymi była *zbogacona*, to już i znacznie i coraz dalej *augeri może*“.<sup>54)</sup>

Jezuici oczywiście zgodzili się z łatwością na propozycję biskupa objęcia jego fundacyi, obiecując „przy bibliotece konserwować zawsze cztery *subjecta* i mieć ją zawsze otwartą oprócz świąt i niedziel we wszystkie dni *pewszednie*“. Ostatecznie w roku 1761 uczynił Załuski uroczysty zapis, którym przekazywał Collegium jezuitów w Warszawie bibliotekę swą „*in qua multo maximam aetatis partem transegit libris optimae notae, cujusvis idiommatibus, ducentorum milium prope voluminum, sumptu magno cura majori, constantia maxima, ex disjunctissimis tobius Europae terris spatio annorum XLIII conquisitis... cum omnibus aedificiis, hortis, areisque suis*. 22 sierpnia 1761 otrzymał już biskup kijowski oficjalne podziękowanie od ks. Wawrzyńca Ricci generała zakonu jezuitów, za ofiarowanie „*przebogatej biblioteki, która jest ozdobą nietylko Warszawy, ale całego Królestwa*“.<sup>55)</sup>

Przekazując swą bibliotekę jezuitom, pragnął jednak Józef Załuski, by Rzeczypospolita miała nad nią pewien dozór. Wniósł więc na sejmie koronacyjnym r. 1764 propozycję (jako sam mówi w „*Polsce w obszernych wiadomościach swoich skróconej*“), by Rzeczypospolita w swą pieczę fundację biblioteki wzięła, a zato, żeby probostwo Warszaw-

skie oddawna należące do biskupa nie wychodziło z jego familii“. <sup>56)</sup>

Stany odmówiły Załuskiemu, czy to przez skąpstwo, czy to przez brak zrozumienia, że biblioteka Załuskich, jak głosił akt fundacyjny była

„Adulescentibus illicium, senibus subsidium,  
Otiosis spectaculum, occupatis diverticulum.  
Studiosis negotium“.

Możliwem jest jednak, że i perspektywa dzielenia opieki nad biblioteką z jezuitami nie przyczyniła się do pomyślnego przyjęcia propozycji Józefa Załuskiego. Zakon świętego Ignacego Lojoli chylił się już wówczas do upadku i stracił sympatyę wśród znacznej części narodu, mającej natomiast więcej zaufania do zgromadzenia Pijarów, wsławionego czynami ks. Stanisława Konarskiego. Po powierzeniu więc fundacji Załuskich jezuitom, odzywać się zaczęły głosy, iż pod rządami zakonu Lojoli „biblioteka pójdzie in direptionem, i w lepsze księgi wyłowią jezuita“. Do tych, którzy chcieli widzieć bibliotekę pod świeckim zarządem, należał i Stanisław August. Podczas gdy poprzednik jego obojętnym okiem patrzył na tyloletnie wysiłki Załuskich, Poniatowski zaraz po swem wstąpieniu na tron zwrócił uwagę na ich bibliotekę. Ulubionem dziecięciem Stanisława Augusta był jak wiadomo „Korpus kadetów“; miał bowiem nadzieję, że z niego wyjdzie nowe pokolenie Polaków pełnych rycerskiego i obywatelskiego ducha. Korpus kadetów dzięki ofiarności króla posiadał bardzo piękną posesyę w pałacu Kazimierzowskim na Krakowskim Przedmieściu i o to w głowie króla zrodziła się

myśl nabycia biblioteki Załuskich i przyłączenia jej do korpusu. Odpowiednią propozycję zrobił król Załuskiemu, nazajutrz jednak biskup podał królowi memoriał, w którym wyłuszczał, że biblioteka jego nie odpowiada potrzebom wychowañców szkoły kadetów, nadto za niemożliwe uważał cofać ofiarę uczynioną już jezuitom. Widząc jednak nieufność króla do tego zakonu oświadczał Załuski „że byleby biblioteka zostawała pod kluczem i zarządem wielebnych O. O. jezuitów, chętnie się zgodzi, ażeby J. K. M. przepisał jej wszelkie prawidła i dał wszystko co tylko sam Najjaśniejszy Pan sądzi i umyśli dla bezpieczeństwa tego zakładu, dla nieprzywłaszczenia jego przez jezuitów i nietykalności miejsca i gruntów, który w Warszawie zajmuje <sup>57)</sup>).

Na projekt króla odpowiedział jednak Załuski dwoma własnymi projektami, oto planował sobie, żeby najbliższy sejm przyłączył do jego „zakładu“ jaką królewską, co dałoby możność utworzenia jakiej akademii nauk i sztuk z pensją dla stałego dyrektora“. <sup>58)</sup> Połączenie biblioteki Załuskich z jakąś instytucją naukową o szerszym zakresie działania, czemś w rodzaju akademii nauk, było zresztą starą i ulubioną myślą biskupa kijowskiego, do której ciągle powracał. Jeszcze w jesieni w roku 1753 Józef Załuski, będący oddawna członkiem akademii: berlińskiej, bonońskiej, petersburgskiej i różnych towarzystw niemieckich przystąpił do zorganizowania Akademii Maryańskiej w Warszawie, posiedzenia której odbywać się miały w sali bibliotecznej. O pierwszym posiedzeniu Akademii zawiadamiał publiczność „Kuryer Polski z 31 października. „Po-



daje się do wiadomości wszystkim literatom warszawskim“, pisał kuryer, „że dnia 7 grudnia w wigilię Najświętszej Panny Niepokalanie poczętej o 3 z południa z okazji imienin i dnia narodzenia Królowej Jej Mości odprawi się na sali biblioteki publicznej tutejszej trybem włoskim akademika, czyli akt publiczny krasomóstwa i rymopistwa, na którym wolno będzie każdemu literatowi czy polakowi, czy cudzoziemcowi prozą czy wierszem i jakimkolwiek tylko językiem czytać publicznie swoje lukubracye, to jest czy oracyjkę, czy dissertacyę, czy odę, czy elegię, czy idyllicki, czy epigramma etc. Argument tej akademiki będzie o chwale nieskończonej Najświętszej Bogarodzicy Maryi Panny.

Tygodniem przed tym, to jest w dzień Św. Jędrzeja o tejże godzinie tamże się zejść raczą ci Ichmoście, którzy sobie życzą loqui variis linguis Magnalia Dei—parae, a to na próbę. Wszelkie zaś osoby na ten akt są zaproszone do mówienia jakiegośkolwiek stanu i kondycyi. Jeżeliby zaś podobnym sposobem życzyli sobie Ichmość Panowie konwiktorowie trzech warszawskich Nobiliów kolegów i inni Ichmć studia traktujący popisywać się na drugiej akademice, tedy się to inszego dnia odprawić może, jako to 1 lutego. Ichmć spektatorowie obojej płci będą wpuszczeni za kartkami, które trzema dniami przed aktem uprosić sobie mają w stancyi Imci X. Referendarza koronnego (Józefa Załuskiego), które mieć będą takie wypisane hasło:  
Qui elucidant me; vitam aeternam habebunt“.

$$\frac{I}{S} \mid \frac{Z}{M}$$

To pierwsze jednak zebranie Akademiki dla „zimnej aeryi“ odbyło się nie w bibliotece, ale na sali pałacu ksiąźęcia Imci biskupa krakowskiego przy Kapucynach, a więc bądź co bądź w blizkim biblioteki sąsiedztwie. Na posiedzeniu „akademii“ zgromadzili się rzeczywiście liczni różnojęzyczni literaci, a wśród nich znaleźli się i nasi dobrzy znajomi z biblioteki Załuskich — Daniel Janocki i adjunkt jego Franciszek Ryszard Goetze, którzy wystąpili z mowami po grecku. Pomimo jednak względnego powodzenia „akademiki“, Józef Załuski narazie wznowienia jej zaniechał, to też następne posiedzenie jej odbyło się dopiero w roku 1766, a zatem prawdopodobnie właśnie w tym czasie, w którym miała miejsce rozmowa o bibliotece pomiędzy Stanisławem Augustem a biskupem kijowskim. „Za powodem Imci X. biskupa kijowskiego“ — donosiły „Wiadomości Warszawskie“ z 6 i 10 grudnia 1766 r. „w trzecią niedzielę adwentową po południu o czwartej odprawi się na sali biblioteki publicznej Academia Mariana trybem włoskim od Ichmościów konwiktorów trzech tutecznych kolegów, którzy chwałę Matki Boskiej różnymi językami prozą i wierszem będą wysławiać“. Posiedzenie odbyło się wówczas istotnie, a czytane na niem utwory wyszły z druku bezimiennie p. t.: „Wiersze podczas akademii Załuskich mówione w Warszawie roku 1766.“<sup>59)</sup>

W dwa lata później nowe formy marzeniu swemu nadawał ksiądz Józef Załuski. Oto przed samem wywiezieniem do Rosyi, zostawiając tym razem szumno brzmiące „akademiki“, ułożył biskup kijowski

„Projekt do rozdawania premiów trojakich corocznie w bibliotece publicznej“. Według projektu do ubiegania się o nagrodę mógł być dopuszczony każdy „polak czy cudzoziemiec, sine discrimine wiary byle chrześcijańskiej“. Każda z trzech nagród przysądżanych corocznie składać się miała „ze szczerozłotego numizmatu 25 zł. ważącego“. Pierwszy numizmat obdarzony hasłem „fides sperandarum substantia rerum“ miał być przysądżony temu, który przysze „najlepszy dyskurs“, zwalczający „hersztów deistowskich Voltaire i Rousseau'a“. „Drugie praemium“ otrzymać miała praca z historyi; hasło medalu miało tu być „Amor patriae, laudumqne immensa cupido“. „Trzecie praemium“ miało otrzymywać dzieło z krasomóstwa, czyli rymopistwa alternate. Hasło „pieniądza“ miało być „Quis dubitat nomina tanta sequi“. Dysertacye powinny być pisane po polsku i nadsyłane na ręce dożywotniego prefekta biblioteki księdza Janockiego. Sędziami mieli być „literaci warszawscy, per pluralitatem votorum na to w bibliotece zgromadzeni.“<sup>60)</sup> Projekt, który zdawał się być echem turnieju literackiego zorganizowanego przez biskupa Andrzeja Stanisława podczas otwarcia biblioteki, a silnie też przypominał fundacyę księcia Józefa Jabłonowskiego nie wszedł nigdy w życie.

Przeszkodziło temu wywiezienie biskupa Józefa Załuskiego do Kaługi z rozkazu ambasady rosyjskiej. Załuskiemu rozstanie z biblioteką nie przyszło łatwo. Przed wywiezieniem swą ukochaną „księgarnię“ zdarzył jeszcze powierzyć opiece Janockiego i adjunkta biblioteki Ks. Wulfersa, zakli-



Ksiądz Janocki  
(ze zbiorów Aleksandra Kraushara).

nając ich aby w dalszym ciągu wpuszczali do biblioteki w oznaczone dni ludzi wykształconych i szlachetnych „et opus civium usui perfectuo<sup>61)</sup> a se dicatum ab injuria et iactura omni tuerentur fideliter“. Na wygnaniu biskup ani na chwilę nie przestał myśleć o swej bibliotece, zabrał zdaje się ze sobą jej katalog i z Kaługi czynił nowe zakupy. Nabył mianowicie listownie w Holandyi 3000 dzieł i kazał je przysłać do biblioteki Załuskich.

W czasie wygnania Załuskiego biblioteka gościła parokrotnie w swych murach dostojnych gości. W roku 1770 odwiedza ją kanclerz Młodziejowski przyjęty służalczym przemówieniem przez nieodzaczającego się zbytkiem godności osobistej Janockiego.<sup>62)</sup> Jeszcze dostojniejszy gość odwiedził „księgarnię“ Załuskich w roku 1771. Był nim Stanisław August, który ze zwykłą swą troskliwością, gdy chodziło o dobro nauki polskiej, zwiedzał dokładnie zbiory biblioteczne, kazał sobie pokazywać cenniejsze manuskrypty i polecił na koszt swój oprawić niektóre rękopisy. Dotąd przechowały się te wspaniałe oprawy fundowane przez króla Mecenasa. Zrobione z złotego, lub jasno brązowego safianu, oprawy te ozdobione są herbem Stanisława Augusta w poczwórnym herbie państwa, zaś na tylnej okładce noszą napis „Stanislaus Augustus rex Poloniarum saeculorum posteritati vindicat“. <sup>63)</sup>

Ale oczywiście nawet opieka i łaska królewska nie mogła zastąpić bibliotece jej twórcy. Okazało się, że pocziwy Janocki nie zbyt się nadawał na samodzielniego kierownika takiej instytucyi, jaką była biblioteka, licząca już wówczas 300000 tomów.



„Ten mały słabowity człowiek, skarżący się na ból oczu i na słabość wzroku“ jak go charakteryzował Bernoulli, nie był w stanie dać dostatecznego dozoru bibliotece. Tymczasem pisze Joachim Lelewel „znalazł się podbibliotekarz taki, który przez te lata dwóm włochom i pewnemu staroście różne książki, a najwięcej sztychy z biblioteki sprzedawał, a jakożkolwiek za lichą odstępował cenę, sprzedał ich za sumę 6000 talarów, czyli 3600 zł.<sup>64)</sup> polskich; z kąd innąd wiemy, iż tym godnym podbibliotekarzem był jezuita Wulfers.<sup>65)</sup> Wielką też szkodę wskutek złego dozoru sprawiło księgom robactwo: całe pułki książek zakopywać trza było w ziemi.

Jakież straszne musiało być rozczarowanie biskupa, gdy za powrotem do kraju spostrzegł straty poniesione przez bibliotekę. A właśnie na wygnaniu w Kałudze, stęskniony do swej ukochanej instytucji do dzieła życia całego, napisał biskup swój piękny testament, w którym zabraniając dzielić, sprzedawać, rozpraszać swego księgozbioru przekazywał go w całości ojczyźnie. Nieład, jaki zastał w bibliotece, nie zniechęcił biskupa do społeczeństwa. Rozporządzeń swych ponowionych w Kałudze do upaństwowienia biblioteki nie cofnął, wstrzymał tylko wypożyczanie książek po za mury biblioteczne.<sup>66)</sup> Tymczasem zbliżała się chwila ostatecznego upadku jezuitów w Polsce. Napróżno wysłał biskup przywiązany do zakonu Ś-tego Lojoli list do Papieża, w którym prosił go, by nie pozwolił ginąć „zasłużonemu zakonowi“.<sup>67)</sup> Jezuici na Polskiej ziemi istnieć przestali, a Załuski znowuż musiał przemyśliwać, komu powierzyć opiekę nad swą

biblioteką. Ostatecznie powrócił do swej starej myśli uczynienia biblioteki ośrodkiem instytucji o szerszym zakresie kulturalnym. Oto w liście do króla Stanisława Augusta proponował Załuski założenie w Warszawie uniwersytetu na wzór turyńskiego oraz akademii na modłę londyńskiej. Uniwersytet taki miał być, według myśli biskupa jedynym i centralnym na całe państwo i zastąpić, jak się w liście do króla wyrażał — szkielet krakowski, trup wileński, embryon zamoyski i lwowski poroniony płód.

W „Poniatowiańskiej wszechnicy“ założonej przez króla „Salomona Sarmackiego“ nauczaliby za exjezuickie fundusze exjezuici, a tak uczeni, jak słuchacze korzystaliby z narodowej biblioteki imienia Załuskich, którą fundator z Paryżem, Wiedniem, Londynem i Watykanem zrównać zamierzał.“<sup>68)</sup> Śmierć nie dozwoliła Józefowi Załuskiemu widzieć, jaki obrót wezmą jego plany co do przeznaczenia biblioteki. 7 stycznia 1774 r. biskup kijowski „uczyniwszy, jak na przykładnego zawsze pasterza przystało w drogę wieczności przygotowanie, Świętymi Sakramentami opatrzony po południu życie śmiertelne i doczesne na lepsze i wieczne przemienił“<sup>69)</sup> Przez tydzień całe ciało biskupa wystawione było w apartamentach bibliotecznych. 15 stycznia wieczorem dopiero odbyła się exportacja zwłok. Wzięły w niej udział „cechy, bractwa, potym zakony wszystkie, po tych duchowieństwo świeckie, toż Ichmość X. X. kanonicy i prałaci, na końcu zaś 5 księży biskupów“. Kondukt prowadził ks. Ossoliński nominat kijowski. W gmachu bibliotecznym żegnał zmarłego biskupa ks. Reder, zaś po przybyciu konduktu

do Ś-tego Jana ks. Albertrandi. Obaj oni pracowali czas jakiś w bibliotece, znali dobrze biskupa, to też obaj za swe mowy „wielką od wszystkich pochwałą odnieśli“. Następnego dnia odbyło się złożenie ciała Załuskiego do grobu z równą wspaniałością <sup>70)</sup>.

Jeszcze nie przebrzmiały dzwony obwieszcza-  
jące o śmierci wielkiego biskupa, a już rozpoczęły się spory i kłótnie o spuściznę po nim pozostałą. Jak przed laty 20 krewni Andrzeja Załuskiego nie dopuścili do utrzymania wymarzonej przez niego fundacyi, tak teraz zapragnęli jeśli nie zagarnąć biblioteki, to przynajmniej zrobić dobry interes przy ustąpieniu jej państwu. Zaczęto się trwożyć nie na żarty o losy biblioteki. Na szczęście król Stanisław August, który jak wiemy od samego wstąpienia na tron interesował się do najwyższego stopnia biblioteką, i teraz jej nie opuścił, lecz zaczął działać z niezwykłą u siebie energią i pośpiechem. Za jego niewątpliwie wpływem roztrzygnięto, iż ponieważ biblioteka zapisana była przez biskupa już w roku 1761 jezuitom, więc teraz po zniesieniu zakonu powinna przejść pod zarząd Komisji Edukacyjnej. Już też 7 stycznia 1774 r., a zatem w sam dzień śmierci Załuskiego, zebrała się Komisja Edukacyjna celem „obmyślenia środków ubezpieczających całość biblioteki po zmarłym biskupie pozostałej“. <sup>71)</sup> Sam król przybył na to posiedzenie i poparł starania Komisji radą i pomocą protekcyi swojej. <sup>72)</sup> Położenie komplikowała jeszcze ta okoliczność, że główny bibliotekarz Janocki był właśnie chory. Za radą króla Komisja wysłała tedy „bilet“ do ks. Jerzego Koźmińskiego, naówczas podbibliotekarza, zalecając

mu, aby „jaknajpilniejsze przyłożył staranie do dozoru książek, rękopismów, machin i medalów etc“. Tymczasem z rozkazu Adama Ponińskiego, jako marszałka konfederacji, bibliotekę opieczętowano i klucze jemu oddano. Jednakże już w pięć dni Poniński klucze wręczył królowi. Komisya Edukacyjna zawiadomiona o tem przez monarchę natychmiast postanowiła objąć zarząd nad fundacją Załuskich i wydelegowała na administratora biblioteki z pośród członków swoich Ignacego Potockiego pisarza wielkiego księstwa Litewskiego. Chodziło teraz o zdjęcie z biblioteki pieczęci. Na życzenie komisyi ks. Massalski biskup wileński i książę Sułowski wojewoda Gnieźnieński podjęli się nawiązania odnośnych petraktacyi z Ponińskim, które uwieńczone zostały rezultatem pomyślnym: już 17 stycznia pieczęć była zdjęta.<sup>73)</sup>

Wybór Ignacego Potockiego na administratora biblioteki był szczęśliwy. Młody, ambitny pisarz litewski, aczkolwiek liczył wówczas zaledwie 22 lata wieku, był duszą Komisji Edukacyjnej od początku jej istnienia, z równym też zapałem jak do spraw oświatowych wziął się do kierownictwa biblioteką. Czynności tego rodzaju odpowiadały zresztą zupełnie jego usposobieniu. „Będziesz miał tedy sposobność“ pisał do niego na wieść o nominacyi brat Stanisław „zadowolić swoje zamiłowanie w naukach, a z drugiej strony uradowany jestem, widząc, że tak piękny pomnik, jedyny może, jaki posiadamy w Polsce, zamiłowania prywatnego człowieka w literaturze, wychodzi z rąk mnichów, u których wszystko się niszczy i ginie“<sup>74)</sup>. Stanisław August ze swej



strony nie przestawał popierać Potockiego w jego troskach o bibliotekę. 14 stycznia widzimy więc znowuż króla na posiedzeniu Komisji Edukacyjnej, na którym odczytano spis osób pracujących w bibliotece, a także sprawozdanie z jej dochodów, nadto zalecono ks. Koźmińskiemu, ażeby „zachował przy sobie klucze z pilnym dozorem biblioteki“. Jednocześnie robił król co mógł, by ułagodzić pretensye Załuskich. Przyjął więc na audyencji głowę ich rodu a mianowicie Karola Franciszka starostę Grojeckiego, obiecując mu „względy szczególne na familię, która wspaniałą biblioteką kraj cały przyozdobiła i objaśniła“. Spodziewano się, że stany sejmujące rzeczywiście spełnią obietnicę królewską daną Załuskim. Niestety jednakże ci ostatni wystąpili z pretensją o przysądzenie im w zamian za bibliotekę, w której liczbę książek oznaczyli na 200000 tomów—3 milionów złp. Była to suma oczywiście znacznie zawysoka, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że biskup kijowski pozostawił na bibliotece 400000 złp. długu, które należało koniecznie spłacić. Zresztą nawet znacznie mniejszej sumy, niż ta, jaką żądali sukcesorowie Załuskich, trudno się było spodziewać od posłów sejmu delegacyjnego. Jednakże nie bez wpływu zapewne królewskiego wyjednano jakie takie nagrody dla rodziny Załuskich. Więc Karol Franciszek Załuski, starosta Grojecki, otrzymał na sejmie delegacyjnym przywilej, nadający mu posiadane już przez niego starostwo jure emphiteusis, w podobny sposób kuzyn jego Bogusław obdarzony został starostwem Chęcińskim<sup>75</sup>).

Ostateczne zaspokojenie pretensyi Załuskich



trzeba było odłożyć na czas dalszy, tymczasem borykano się z wierzycielami drobniejszymi, spłacając ich jak się dało. Oto np. w roku 1777 zaspokojono pretensye klasztoru Maryanów, ustępując im część dubletów bibliotecznych.<sup>76)</sup> W roku następnym Ignacy Potocki, jako poseł Lubelski, wystąpił na sejmie z propozycją przyznania pukcesorom Załuskich 600,000 złp. odszkodowania, propozycja ta jednak nie była przyjęta.

Projekt wynagrodzenia Załuskich, a przynajmniej, wyrażenia im publicznie wdzięczności wznowiono i na sejmie r. 1780. Oto na sesyi 3 listopada Stanisław Badeni, sekretarz sejmowy, odczytał projekt „wdzięczności sukcesorom krwi i imienia Załuskich za bibliotekę“, odznaczający się wielkiem poczuciem znaczenia tej instytucyi i kto wie czy nie zredagowany w otoczeniu królewskim. „Powszechne każdego narodu uszczęśliwienie zawisło na obfitości mężów nietylko znakomitością urodzenia, ale też i wybornemi przymiotami zaszczyconych, a zażywających owych ku przysłudze Ojczyzny. Z tych liczby byli nieśmiertelnej pamięci godni, naprzód Andrzej Załuski biskup krakowski, książę siewierski, który oprócz innych wielkiemu mężowi właściwych czynów, wielkim kosztem za własne pieniądze bibliotekę na Bielańskiej nlicy obszerną i wspaniałą wymurował, najwyborniejszemi księgami z zagranicy wielkim nakładem nabytemi z najrzadszemi rękopismami nappełnił i innemi osobliwszemi ciekawościami przyozdobił. Dochód na utrzymywanie bibliotekarzy przez skupienie znacznych placów i zapisanie na wsi Gąskach 40,000 złp. opa-

trzył. Tenże mąż pełen najwybitniejszych przymiotów i gorliwości o dobro ojczyzny i religii katolickiej, w Krakowie seminaryum dla kleryków z wiktem, odzieżą i wszelką wygodą, aby się przez lat 6 na dobrych pasterzów doskonalili ufundował, tudzież Zgromadzenie sióstr miłosiernych w Pułtusku i Krakowie ufundowawszy, oneż hojnie z własnej fortuny opatrzył... Przewielebny także Józef Załuski, biskup kijowski, brat jego rodzony, a niedawno z świata zeszedł, mąż gruntownej nauki i mądrości, jako też najwspanialszych duszy przymiotów, idąc torem swych przodków, na wydoskonalenie rzeczonoj biblioteki i onejże księgami ze wszystkich stron świata sprowadzonemi wypełnienie, całą swoją fortunę na to dzieło obrócił, aby one zrównawszy z najwyborniejszemi zagranicznymi bibliotekami, też na użytek narodu poświęcił. Te i inne niezliczone tych mężów czyny, jako nieśmiertelnej pamięci godne, potomności do wiedzenia mając, a tym ją do podobnych dzieł zachęcając, luboby znacznej od nas wyciągała wdzięczności, miarkując milionowe na nie przez tychże mężów wydatki; przy dzisiejszych jednak Rzeczypospolitej okolicznościach, nie mogąc dostatecznej im obmyślić nadgrody, za powszechną wszystkich stanów zgodą uchwalamy, aby czas, terażniejszy świadek tak znacznej dobra publicznego miłości, godnemu domowi Załuskich przyzwolitą wdzięczność w potomności dochował, też bibliotekę nie inaczej, jak tylko pod tytułem „Biblioteka Załuskich“ i ich herbem mieć chcemy i póki imienia stanie tego, jednego z nich w komisji nauk umieszczamy, tudzież sumę 600,000 złp. na cztery

głowy sukcesorów krwi, i imienników ubezpieczamy, a to tym sposobem: trzy części tejże sumy na dwie głowy sukcesorów krwi, pochodzące z dwóch siostr rodzonych tychże niegdyś biskupów, to jest: Ludwiki Ossolińskiej i Aleksandry Lanckorońskiej, a dwie części tejże sumy na sukcesorów stryjecznie rodzonych braci tychże biskupów, to jest Chryzostoma Starosty Lubelskiego i Jana Prospera Kuchmistrza W. X. Lit. Załuskich i taż suma, aby im ze skarbu wypłaconą była, mieć chcemy“ 77).

Widzimy więc, że projekt ten żądający od Rzeczypospolitej stosunkowo niewielkiej sumy miał nagrodzić tych także sukcesorów Załuskich, którzy nie otrzymali żadnego opatrzenia na sejmie delegacyjnym. A jednak i tym razem sejm w stosunku do Biblioteki Załuskich nie stanął na wysokości swego zadania. Nad projektem, o ile sądzić można z dyaryusza sejmowego, nawet nie deliberowano, pokryło go milczenie grobowe i wyrażenie wdzięczności sukcesorom Załuskich nie weszło do konstytucyi. Natomiast na tejże sesji sejmowej nastąpiła „powszechna zgoda na projekt“ „Powiększenie Biblioteki Publicznej“ nakazujący wydawcom by po jednym egzemplarzu swych wydawnictw po syłali obowiązkowo Bibliotece Załuskich 78). Okazuje się więc, że łatwiej było stanom być chojnymi dla biblioteki z cudzej kieszeni, niż z własnej.

Tak więc sprawa wynagrodzenia Załuskich pozostała otwartą.

Z tych wszystkich kłopotów mogła by jeszcze Komisya Edukacyjna wybrnąć szczęśliwie, gdyby miała chociaż dostateczne środki na zaspokojenie

potrzeb bieżących. Komisya Edukacyjna jednak w pierwszych latach swego istnienia znajdowała się w ciągłej potrzebie. Zdarzało się, iż nie było czem zapłacić pensyi nauczycielom, więc też nic dziwnego, że zalegano z jednej strony i w płaceniu pensyi personelowi bibliotecznemu, z drugiej strony, nie miano możności zgromadzenia personelu mogącego obsłużyć należycie tak wielką bibliotekę. W r. 1777 personel biblioteczny składa się jedynie z prefekta, którym wciąż jest ks. Janocki pobierający 250 złp., z podbibliotekarza otrzymującego 150 złp. i służącego, któremu płacą jedynie złot. 30 <sup>79</sup>). Król jak mógł starał się dopomódz komisji, pożyczając jej w roku 1775 -- 4000 czer. złp. z warunkiem wypłacenia później tej sumy fundacyi Załuskich na oporządzenie i powiększenie Biblioteki. Niestety z tych 4000 zł. czer. ani grosza nie otrzymała biblioteka. Stałe fundusze zaś Biblioteki składały się jedynie z procentu od 40 tysięcy złp. umieszczonych na Gąskach, z dochodu z dwóch kamienic przy Karmelitach i placów na ulicy Bielańskiej <sup>80</sup>), jedynych, jak wiemy resztek fundacyi Andrzeja Stanisława Załuskiego, i rocznej dotacyi Komisyi edukacyi narodowej, przeznaczonej specjalnie na kupno książek. Summa summarum były to dochody nieproporcjonalnie małe w porównaniu do kosztów porządnego utrzymania takiej jak Biblioteka Załuskich instytucyi. W roku więc 1778 całe uposażenie Biblioteki wynosić miało 8.957 złp., w roku zaś 1787 złp. 9.698 <sup>81</sup>). Nic dziwnego, że według słów Lelewela, dobrze poinformowanego o sprawach finansowych Komisyi Edukacyjnej, uposażenie biblio-





Biblioteka Zaluskich za rządów Komisji Edukacyjnej  
(ze zbiorów Aleksandra Kraushara).

(z pl. R. de Jirregville)



teki budziło ciągle nieukontentowanie w Ignacym Potockim. Położenie pogarszała ta okoliczność, że Bibliotekę objęła Komisya w nie najlepszym stanie. W prawdzie biskup Kijowski objąwszy pałac Daniłowiczowski wziął się do porobienia najniezbędniejszych przeróbek, ale podczas jego wygnania stan budowli znowu się pogorszył. Komisya Edukacyjna obejmując fundacyę musiała przedewszystkiem zająć się samym gmachem bibliotecznym. Jeszcze więc w r. 1774 pod kierunkiem Potockiego przystąpiono do odnowienia pałacu bibliotecznego.

Ale przy braku funduszków restauracya gmachu nie mogła być przeprowadzona gruntownie. Nie pozostawało nic innego dla dyrekcyi Biblioteki, jak pocieszać się nadzieją na lepszą przyszłość, w której społeczeństwo zdobyć się będzie mogło, na nowy, dogodniejszy i wspanialszy budynek. Tymczasem więc starano się chociaż połowicznymi środkami zaradzić złemu. Przedewszystkiem postanowiono zaradzić brakowi miejsca silnie odczuwać się dającemu. W tym celu w roku 1777 zdecydowała się Komisya zrezygnować z dochodu z komornego i wymówiła mieszkania wszystkim lokatorom zajmującym oficynę, znajdującą się na przeciw głównego gmachu. Oficyna ta miała służyć za skład książek przybywających do Biblioteki, po przedsięwzięciu w niej koniecznych przeróbek. Usunięto również lokatorów ze zrujnowanej oficyny, którą przeznaczono na zburzenie, dla usunięcia niebezpieczeństwa pożaru <sup>82</sup>). Myślano również i o zaprowadzeniu ładu wewnątrz Biblioteki, pierwszym warunkiem ku temu było zwiększenie personelu biblio-

tecznego. W roku 1777 naznacza więc komisya adjunktem bibliotecznym księdza Bartscha exjuzitę oczywiście, wyznaczając mu śmiesznie małą pensyę 72 złp. rocznie <sup>83</sup>). W parę lat potem za staraniem ks. Adama Czartoryskiego otrzymuje zajęcie w Bibliotece również i domownik Puław ks. Książnin. Zmiany w personelu bibliotecznym spowodowała śmierć ks. Janockiego przez lat bez mała 40 głównego prefekta biblioteki, nagrodzonego przed zgonem przez króla probostwem Babimostskim i medalem Merentibus. Wypadało pozostawić na czele Biblioteki człowieka już z nią zżytego i obeznanego z nią dokładnie. To też niebawem po śmierci Janockiego 1783 r. zamianowano głównym bibliotekarzem ks. Jerzego Koźmińskiego <sup>84</sup>), długoletniego jak wiemy podbibliotekarza, wsławionego właśnie przez wydanie na zamówienie Komisji szkolnego słownika łacińsko-polskiego, lecz jak podejrzywał Bernouilli lepszego kaznodziei niż bibliotekarza. Jednym z podbibliotekarzy został dawny adjunkt ks. Bartsch, któremu na towarzysza zaproponował Ignacy Potocki ks. Onufrego Kopczyńskiego, znanego już uprzednio Komisji zaszczytnie z prac „chwalebnie podjętych: wykonanych dobrze“ w Towarzystwie ksiąg elementarnych. Ksiądz Kopczyński, jakkolwiek oficjalnie zajmował w bibliotece miejsce drugorzędne stał się jednak wkrótce jej duszą. „Powyruszał“ pisze Lelewel z miejsc swoich księgi, nowy dla nich szyk obmyślił, wszystkie kąty biblioteki wyporządkować przedsiębrał, a rozpoczynając ogromną robotę prędko naliczył nieodzyskane potem pretensye za podniesione nieodzowne wypadki“.

Jak widzimy ks. Kopczyński okazał w tej sprawie dużo ducha obywatelskiego, otwierając kredyt Bibliotece, która w roku 1791 winna mu już 7014 złp. Suma ta nigdy mu zwróconą być nie miała. Bez funduszków jednak, bez dostatecznego personelu, nie mógł wystarczyć sam zapał nawet najgorliwszych bibliotekarzy. Więc też i ksiądz Kopczyński w ciągu lat 8-miu zdążył uporządkować „pocchować kartkami“ i opatrzyć regestrem zaledwie  $\frac{1}{4}$  część biblioteki. Tysiące więc ksiąg jak wykazała w roku 1791 rewizya Przebendowskiego starosty Soleckiego leżało w stosach niezkatalogowane, tak, że nie było sposobu wyszukać wśród nich księgi potrzebnej<sup>85</sup>). W parę miesięcy po rewizyi dokonanej przez Przebendowskiego odwiedził bibliotekę niemiecki podróżnik Biester. I jego uderzył chaos i nieład panujący w „księgach Załuskich“. „Niemile robi wrażenie“ pisał w swych notatach „gdy się widzi w pokojach wszystkie ściany aż do sufitu zapchane literalnie książkami, a prócz tego mnóstwo na środku ustawionych repozytoryi, tak że ruszyć się nie można i brak światła dokucza. Taki stan widzieliśmy na wszystkich piętrach, a nawet na strychach pod napół zapadniętym dachem. W niektórych miejscach nawet stoją książki zasypane rumowiskiem w ciemności, albo leżąc na ziemi, albo na deskach ukośnie o kominy lub o pudła opartych. Te wyższe regiony prawie chyba myszy i koty odwiedzają“. Ład i porządek uderzył Biestera tylko w obszernych salach znajdujących się na dolnych piętrach. Uwagę podróżnika zwrócił system podług jakiego

były ustawione książki w tych już uporządkowanych salach, oto „książki są podzielone według języków: osobne pokoje dla łacińskich, polskich, francuskich i niemieckich książek. Tym sposobem rozdzielone są daleko od siebie dzieła bardzo pokrewnej z sobą treści, a nawet tłumaczenia od oryginałów. Dalej podzielone są według przedmiotów, jako to historyi i t. d. Przedmioty dzielą się znów na format, a w obrębie formatu panuje porządek alfabetyczny według początkowej litery“ <sup>86</sup>).

Podział dzieł według języków, a w granicach każdego języka według formatu był niewątpliwie dziełem biskupa Kijowskiego, wskazuje nam to, choćby ta okoliczność, że w ten sposób podzielone są rękopisy w „Specimen“.

Natomiast uporządkowanie książek w granicach każdego języka i formatu według treści, a następnie alfabetycznie według początkowej litery było inwencją ks. Onufrego Kopczyńskiego. I śmiało rzec można, że system ten nie był zbyt zły, skoro i teraz w wielu najbardziej nawet nowożytnych bibliotekach niemieckich jak np. Strasburskiej uniwersyteckiej, Rotszyldowskiej we Frankfurcie, książki są rozmieszczone właśnie według tego systemu. Ustawianie książek alfabetycznie w granicach każdego realnego działu było zresztą szczególnie wskazanem w Bibliotece Załuskich, która o ile sądzić można ze wspomnianej już przez nas relacji Przebendowskiego, posiadała tylko rejestra, nie miała zaś katalogów kartkowych.

Niewątpliwie dla kierowników biblioteki Załuskich, byłoby wielką pobudką do pracy, gdyby



w murach bibliotecznych widzieli liczniejsze rzeszy czytelników. Niestety jednak za rządów Komisji przez sale biblioteczne nie przebijało się więcej łaknących wiedzy niż ongi za życia biskupa. Akademik Nantejski jezuita Hubert Vautrin ironicznie zaznacza w swem dziele, iż w Bibliotece Załuskich nikogo nigdy nie bywa oprócz księży. Magier w swej Estetyce Warszawy wspomina nam, że w Bibliotece „księgi dawnych heraldyków najwięcej były szperane <sup>87)</sup>. Zato nie brakło osób lubiących z Biblioteki pożyczać książki zwłaszcza na wieczne nie oddanie. Znikały też z Biblioteki dzieła, zwłaszcza dawne druki polskie, czasem znów osoby dostojne pożyczwszy książki wprawdzie je oddawały, ale uprzednio powycinawszy z nich piękniejsze sztychy <sup>88)</sup>.

Wieści o stratach ponoszonych przez Bibliotekę zaniepokoiły bardzo Komisję, już też w roku 1783 zakazuje ona bibliotekarzom wypożyczania ksiąg lub innych pism z Biblioteki „bez wyraźnego pozwolenia Komisji“. W cztery lata później uchwała Komisya Edukacyjna szczegółowe prawidła o wypożyczaniu ksiązek opracowane przez Karola Lelwela ówczesnego kasyera komisyjnego. Przede wszystkim więc postanowiono, że księgi ani kopersztychy nie będą wydawane nikomu inaczej, aż za złożeniem pieniędzy w gotowiznie w dwójnasób wartości i z wyznaczeniem czasu powrócenia onych do Biblioteki. Jeżeli książki nie zostały zwrócone nawet w trzy miesiące po upłynionym terminie, to za pieniądze oddane w zastaw, powinny być sprowadzone drugie egzemplarze. Manuskrypty za-



dne nie miały być wypożyczane, jako źródła historyczne, które w razie utracenia, nagrodzone być nie mogą. W roku 1791 zakaz wypożyczania rozszerzono na rzadkie druki. Dbając o to by nie rozpraszały się zbiory pozostałe po biskupie Kijowskim, nie zanieczyściła Komisya Edukacyjaa staran o powiększaniu zbiorów. Fundusze jakie można było przeznaczyć na ten cel były bardzo nieznaczne wynosząc w niektórych latach 3000 złp., a w niektórych spadając nawet niżej połowy tej sumy, starano się więc powiększać bibliotekę o ile możliwości bez obciążenia kasy. W tym celu przeznacza Komisya dla Biblioteki Załuskich „cenniejsze i potrzebniejsze księgi“ z kollegium jezuickiego w Warszawie. Ważniejsze dużo znaczenie miała dla Biblioteki przeforsowana niewątpliwie wpływami członków Komisji, uchwała sejmowa z roku 1780, która postępowością przynosi niewątpliwie zaszczyt swym twórcom. Oto Konstytucya sejmowa 1780 r. stanowiła, iż „odtąd drukarniom w krajach Rzeczypospolitej żadnej księgi w kraju wyszłej i wyjść mającej nie wolno było sprzedawać, dopóki by zaświadczenia nie było od Komisji Edukacyjnej o oddaniu pierwszego egzemplarza do Biblioteki (Załuskich)“. W razie, gdyby ta uchwała przez którego z drukarzy wypełniona nie była, to powinien on być zapozwany bądź przez instygatora na rzecz funduszu edukacji czyniącego, bądź przez zawiadującego biblioteką; Komisji Edukacyjnej ma się sprawić i będąc o tym przekonany, wszystkie egzemplarze nie sprzedane i pieniądze wzięte za sprzedane fisco tej biblioteki na kupienie

książek podpadać mają". Druki wychodzące w województwach litewskich miały być przekazywane do biblioteki wileńskiej. Niestety nie wiemy dokładnie, o ile drukarnie stosowały się do tej uchwały. Przypuszczać jednak możemy, że nie wiele sobie z niej robiły, inaczej trudno by sobie objaśnić fakt, że w Bibliotece Załuskich po przewiezieniu jej do Petersburga nie znalazło się prawie książek drukowanych po roku 1764 <sup>89</sup>). Zaniedbaniem przez drukarzy uchwały z roku 1780 objaśnić sobie można i postanowienie Komisji z roku 1787, aby zarząd Biblioteki i w swych półrocznych raportach zawiadamiał ją „jeżeli książki w kraju drukowane podług prawa oddawane bywają do biblioteki z specyfikacją nieoddanych“. Rzecz godna uwagi, że uchwałę sejmu 1780 r. o pomnożeniu bibliotek potwierdzili w zupełności targowiczanie na sejmie Grodzieńskim.

Zapobieżeniem kradzieży dubletów zajmował się już nie Ignacy Potocki pochłonięty coraz bardziej sprawami politycznymi, lecz biskup Chełmski Garnysz, który wśród członków Komisji zajął miejsce opróżnione przez ustąpienie Bielińskiego. Garnysz widocznie starał się dokładnie wglądać w sprawy biblioteki, zwrócił nawet uwagę na „duplikaty“ książek różnych zdawna pod dachami nad oficyną przy bibliotece złożone“ i kazał raz jeszcze sprawdzić czy są naprawdę dubletami, a następnie wydać nowy katalog drukowany z „wyrażeniem przy każdej książce miernej ceny“. Sprzedanie dubletów było rzeczywiście dla biblioteki rzeczą wielkiej wagi, nietylko bowiem mogło jej dać wcale pokaźny do-

chód, ale jednocześnie przysporzyć nie mało miejsca, trzeba bowiem wiedzieć, że „księgarnia“ imienia Załuskich posiadała wówczas, jeśli wierzyć Biesterowi, 100000 dubletów <sup>90</sup>). Komisya obmyśliła jednak inny sposób zużytkowania dubletów, który znów zadziwić nas musi swoją praktycznością i postępowością zarazem. Oto kazała bibliotece Załuskich zasilać swemi dubletami prowincjonalne księgozbiory szkolne.

Musimy jeszcze zastanowić się nad kwestyą stosunku Biblioteki Załuskich do Komisji Edukacyjnej. Otóż możemy zaznaczyć przedewszystkiem, że Biblioteka nie posiadała żadnej autonomii. Zarząd resztkami majątku, jaki jej ocalał z zapisu biskupów Krakowskiego i Kijowskiego, wzięła Komisya Edukacyjna w swoje ręce, wypłacając Bibliotece gotowe pieniądze. Nominacye wszelkich funkcyonariuszów bibliotecznych nawet bardzo niskich należą zawsze do Komisji. Wszelkie najdrobniejsze naprawy budynków dzieją się jedynie za jej zleceniem, ona również decyduje o użytkowaniu poszczególnych sal. Komisya naznacza, jak wiemy, z pomiędzy siebie administratorów i rewizorów bibliotecznych, którzy mają obowiązek wglądać w najdrobniejsze szczegóły w jej gospodarce, z drugiej strony zarząd biblioteczny od roku 1787 obowiązany jest corocznie w końcu marca i w początku października składać Komisji dokładny raport, w którym miał być wyrażony przybytek i ubytek ksiąg, a także zaznaczone „jeżeli książki w kraju drukowane podług prawa oddawane bywają do Biblioteki z specyfikacją nieoddanych, tudzież informacją

o stanie budynków, a mianowicie dachów, przez zepsucie których i zaciekanie szkoda niechybna w Bibliotece działałaby się. Zdawać ma naostatek zarząd Biblioteki rachunek tak z percepty, jak i expensy pieniędzy, jakie tylko na wydatek Biblioteki mieć będą, z podpisem swoim“<sup>91)</sup>).

Być może, że zbyt wielka zależność Biblioteki od Komisji i tak już przepracowanej sprawami czysto pedagogicznymi była jedną z przyczyn, że fundacja Załuskich po śmierci swych twórców nie rozwijała się tak, jakby należało. Być może, że przy większej samodzielności, w Bibliotece nawet przy małych środkach finansowych zaprowadzono by więcej porządku, że usunięto by chociaż najbardziej krzyczące objawy nieładu. Nie można jednak winić pod tym względem Komisji. Nie mogła ona dać samodzielności instytucji, nie znalazłszy uprzednio ludzi, których energii i przytomności zaufać by można całkowicie. Smutna historia z księdzem Wulfersem poleconym prawdopodobnie Załuskiemu przez jezuitów, dowiodła jak trudno jest ufać ludziom, z drugiej strony przekonała się Komisja, że nawet uczony i poczciwy Janocki nie nadaje się na samoistnego kierownika tego rodzaju instytucji. Księżom Koźmińskiemu i Bartchowi zbywało na potrzebnej energii. Mógł oddać rzetelne usługi bibliotece pijar ks. Onufry Kopczyński, ale bodaj że właśnie pijarowi trudno było wówczas pracować pod jednym dachem z eksjezuitami.<sup>92)</sup> Ciężkie — bardzo ciężkie miała zadanie Komisja Edukacyjna: z jednej strony obojętność ogółu, który w owych chwilach odrodzenia pochłaniały



stokroć ważniejsze sprawy niż biblioteka; z drugiej strony dotkliwy brak ludzi wykształconych, chętnych do systematycznej, a oczywiście słabo wynagradzanej pracy. Dopiero pokolenie wychowane w szkołach Komisji, wstępujące w życie w dobie sejmu Czteroletniego mogłoby dostarczyć zastęp obywateli poczuwających się do obowiązku popierania instytucji tak doniosłej, jak Biblioteka, mogłoby dostarczyć fundacji Załuskich zarówno żądnych wiedzy czytelników, jak i dobrych bibliotekarzy. Ale właśnie po sejmie Czteroletnim były policzone dni Biblioteki. Zbliżały się dni strasznej reakcji, nadeszła Targowica, która o dziwo przypomniała sobie o Bibliotece Załuskich, ponowi ustawę nakazującą odsyłania do niej wydawnictw przez wszystkie drukarnie i przyzna rodzinie Załuskich przywilej dziedzicznej kuratorji w bibliotece <sup>93</sup>). Komisja Edukacyjna na posiedzeniu w dniu 27 lutego 1794 r. pierwszemu kuratorowi, którym został Teofil Załuski, obiecuje wydać przepisy i oznaczyć obowiązki; okazało się to jednak już zbyt późno. Zdobywca Warszawy Suworow na rozkaz swej władczyni jako zdobycz wojenną zabiera Bibliotekę i przesyła ją do nowo utworzonej cesarskiej biblioteki publicznej w Petersburgu. Jakkolwiek w wieku XVIII i nawet na początku XIX stulecia rabunek bibliotek publicznych należał do rzędu zjawisk zwyczajnych w czasie wojny, to jednak wywiezienie z kraju księgozbioru Załuskich było źle przyjęte nawet przez cudzoziemców. Oto zobaczymy jak fakt ten opisuje jezuita ks. Georgel sekretarz ambasady



francuskiej w Wiedniu, a więc świadek najzupełniej bezstronny. Opowiedziawszy mianowicie w krótkich słowach o wywiezieniu Biblioteki Załuskich „jednej z najbogatszych i najkompletniejszych w Europie“, dodaje ks. Georgel: „Nie mogę tu zamilczeć o fakcie, w którybym nigdy nie uwierzył, gdyby nie to, że byłem świadkiem wywieżenia Biblioteki Załuskich w Warszawie; było ono dokonane przez hordę kozaków (par une horde de Cosaques): tysiące tych tatarzynów brało księgi na ramiona i rzucało je w długie paki sklecone na prędcę, wielkie, średnie, małe tomy leżały jedne na drugich; gdy skrzynię napelniono zabijano je deskami. W chwili, gdy zabijano jedną z tych skrzyń, przyszło im na myśl umieścić jeszcze jeden wielki tom 3 stopy długi, 2 stopy szeroki, oprawiony w safian czerwony ze złotymi wyciskami z zawierający wspaniałe sztychy wraz z objaśnieniami. Ten tom był niewątpliwie zbyt długi, by go można umieścić tam gdzie chcieli. By go umieścić szybko kozacy przecięli go i dwie części wsadzili do paki. Gdy się widziało te dwie połowy, wzdrygał się człowiek na takie barbarzyństwo, które stało się powodem przecięcia cennej książki, do której podobnej nie można było znaleźć pomimo poszukiwań“<sup>94</sup>). Z innych świadectw dowiadujemy się, że przy wywożeniu księgozbioru „osoby ławiej do biblioteki przysunąć się mogące nie zaniechały podchwycić wielu bardzo szacownych rzeczy. Gdy księgi poszły w drogę, różne z pakami przypadki zaszły: niektóre porozbijane, z wielu powyciągane

volumina, defektowały dzieła. W Grodnie korcami zbywali księgi ci, co zachwycili jaką partyę, a chociaż nabywców nie było, dotąd nie trudno z rozproszonemi po kraju Załuskich Biblioteki książkami spotykać się. Nie trudno je poznać, bo każda była w ręku biskupa Józefa Andrzeja i każdą własną zanotował ręką<sup>95)</sup>.

Ale nie tylko „kradzieże“ czynione z mniej lub więcej szlachetnych pobudek przyczyniły się do zmniejszenia ilości książek w wywożonej Bibliotece Załuskich. „Książki“ czytamy w pół oficjalnem wydawnictwie rosyjskiem strasznie ucierpiały podczas przewozu zarówno od flag jesiennych, jak i od złego zapakowania, tak iż niektóre z nich wypadły w drodze ze skrzyń, a inne wskutek wilgoci przemokły i zrobiły się niemożliwemi do użycia<sup>96)</sup>. Autor tego samego pół oficjalnego wydawnictwa rwie włosy z oburzenia, iż jeden z „polskich magnatów bibliomanów“ (prawdopodobnie Chreptowicz ze Szczors) kazał podczas przewozu biblioteki otworzyć kilka pak i wyjąć z nich wszystkie cenniejsze książki! Z tych czy innych powodów znaczna część Biblioteki Załuskich zginęła bezpowrotnie, lub rozproszyła się. Do Petersburga zamiast 300000 tomów pozostawionych przez Załuskiego przybyło tylko 262 tysięcy książek (w tej liczbie było 80716 książek łacińskich, 58938 francuskich, 37160 niemieckich), a nadto 11 tysięcy rękopisów i 24 i pół tysiąca rycin. Ale i po przybyciu do Petersburga Biblioteka Załuskich przemianowana w Cesarską publiczną bibliotekę Petersburską nie przestawała się zmniejszać. Stwierdza to nawet

cytowane już przez nas wydawnictwo nie mające słów oburzenia dla społeczeństwa polskiego, które nie umiało uszanować fundacyi Załuskich podczas jej powstawania w Warszawie. O to przez pierwsze piętnastolecie po przewiezieniu biblioteki do Petersburga ilość znajdujących się w niej dzieł pomimo nowych zakupów spadła z 262 na 238 tysięcy! Biblioteka straciła wówczas wiele dzieł wskutek złego nadzoru, niejedną rzadką książeczkę miał wyłowić już w Petersburgu ów tajemniczy „polski biblioman“, blisko pięć i pół tysiąca książek ustąpiono w roku 1797 kollegium medycznem, w następnych latach mnóstwo wydawnictw ozdobionych sztychami rozesłano różnym instytucyom rządowym <sup>97)</sup>. Zaznaczyć nam jeszcze wypada, że pierwszym bibliotekarzem na gruncie Petersburskim był niejaki Antonowski, po ustąpieniu którego dostała się ona pod kierunek 2-ch emigrantów francuskich hr. Choisel de Gouffier i chevalier d'Augard, którzy usiłowali znów przyprowadzić ją do porządku, lecz tak o nią dbali, że następca ich Oleniń sprzedawał na funty mnóstwo książek „zupełnie zniszczonych wskutek braku dozoru tudzież wilgoci“ <sup>98)</sup>.

Więcej dbali zapewne o bibliotekę późniejsi bibliotekarze, lecz i oni nie zdobyli się dotąd na rzecz tak nieodzowną i konieczną, jak drukowane i naukowo opracowane inwentarze rękopisów <sup>99)</sup>.

Kapitały i nieruchomości posiadane przez Bibliotekę Załuskich zostały oczywiście skonfiskowane przez rząd Pruski. W dawnym pałacu bibliotecznym, w którym Józef Załuski przepędził swe naj-

lepsze lata, niszczone i zrujnowane urządzili Francuzi składy mąki.

W roku 1807 spłonęła ta dawna świątynia polskiej nauki: wszystko się jak gdyby sprzysięgło, by nawet wspomnienie o Bibliotece Załuskich zatrzeć w duszy narodu. Zbyt jednak dla społeczeństwa polskiego drogą była fundacya biskupa kijowskiego, by miało o niej kiedykolwiek zapomnieć. Nigdy nie przestała też Warszawa tęsknić do swej Biblioteki, nigdy nie przestała marzyć, że znów z gruzów powstaną mury Daniłowiczowskiego pałacu, że w sercu kraju znów się znajdzie skarbnica jego myśli. Ile też razy jaśniejsze promienie zaświeciły nad Polską, rozpoczęto staranie o powrót do kraju Biblioteki Załuskich. Więc gdy tylko napoleońskie orły ukazały się w bliskości kraju zaczęto pracować nad sprawą Biblioteki. Są ślady, że nawet podczas Tylżyckich rokowań mówiono o Bibliotece Załuskich, a politycy polacy mieli pewne szanse spodziewać, że już w sierpniu 1807 r. Biblioteka powróci do Warszawy. Tyle nadziei rozwiął jednak pokój Tylżycki. Nie znalazło się w traktacie wieczystym i wzmianki o Bibliotece.<sup>100)</sup>

Sprawa jednak nie była pogrzebaną. Najtęższe umysły polskie nie przestawały wierzyć w jej urzeczywistnienie. Więc w roku 1814 ks. Adam Czartoryski układając swój memoriał o Polsce dla cesarza Aleksandra pomiędzy innymi postulatami umieszcza i żądanie zwrócenia Warszawie jej Biblioteki. W roku 1816 starania w sprawie księgozbioru Załuskich wznowił minister sekretarz stanu hr. Sobolewski. W dniu 29/III 1816 r. pisał Sobolewski do Staszica, że składając cesarzowi Alek-



sandrowi I raport w rozmaitych sprawach, wspomniał monarsze o powroćeniu Biblioteki Załuskich, na co monarcha raczył odpowiedzieć, że biblioteka ta stanowi część znaczną jedyne go wówczas otwartego dla publiczności księgozbioru w Petersburgu, i z tego powodu na razie trudno ją powrócić, lecz że później w miarę powiększenia się biblioteki petersburgskiej można będzie wydzielić część jej i posłać do Warszawy <sup>101</sup>). W dwa lata później minister Sobolewski mógł już zakomunikować Towarzystwu Przyjaciół Nauk bądź co bądź pomyślną wiadomość, że przynajmniej dublety Załuskich odesłane zostaną do Warszawy <sup>102</sup>). Ale nawet skromne nadzieje ujrzenia chociaż duplikatów w Warszawie nie sprawdziły się wówczas. Wtedy właśnie rozpoczął starania na własną rękę o powroćeniu Biblioteki człowiek związany z nią przez pokrewieństwo z braćmi Załuskimi i przez swoje krótkotrwałe kuratorstwo w niej za czasów Targowicy. Hr. Teofil Załuski kasztelan buski później podskarbi nadworny z łaski Targowicy nie miał ongi najlepszej opinii, po latach 24 już jako starzec przypominał sobie, że był głową rodu Załuskich i kuratorem fundacyi dziadów biskupów. W r. 1819 nadesłał hr. Teofil Załuski memoryał w sprawie biblioteki do Nowosilcowa, w roku 1820 korzystając z bytności Aleksandra I w Warszawie przesłał znów na ręce wszechwładnego senatora supplikę do Cesarza, w której powołując się na Jego miłość do nauki i instytucyi zmierzających do rozkrzewienia oświaty publicznej, przypominając dalej, że Monarcha „raczył wyrazić wysoką wolę swoją gwoli utrzy-



mania dawnych praw“ prosił go o wydanie rozkazu „by Biblioteka zwrócona była do Warszawy i oddana do użytku narodu polskiego“, zarazem prosił Teofil Załuski, by „obowiązki kuratora utrzymane były w jego rodzie z uwagi zaś na jego wiek podeszły, by powierzone zostały starszemu jego synowi“. Wybór Nowosilcowa na pośrednika pomiędzy Załuskim, a Cesarzem nie był szczęśliwy. Jakkolwiek hr. Teofil w swym liście do osławionego senatora zapewniał go o swej wdzięczności w razie pomyślnego załatwienia sprawy, nie ufał jej widocznie Nowosilcow i z tego powodu nie tylko nie poparł starań Załuskiego, lecz nawet nie chciał się podjąć wręczenia Cesarzowi suppliki, oświadczając, „że tak zwana Biblioteka Załuskich stanowiąc od lat wielu część Biblioteki Cesarskiej publicznej w Petersburgu nie może być już przedmiotem roszczeń ze strony osoby prywatnej“<sup>103</sup>). Po tak smutnym wyniku starań hr. Teofila sprawę sprowadzenia Biblioteki do Warszawy można było uważać za pogrzebaną. Straciwszy nadzieję odzyskania zbiorów braci Załuskich, zaczęli uczeni bibliomani warszawscy pracować ze zdwojoną energią nad powiększaniem bibliotek Uniwersyteckiej i Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wiadomo, że i temi nowymi zbiorami świetnie się rozwijającymi i doskonale urządzoneimi niedługo cieszyła się Warszawa. W roku 1833 powędrowały do Petersburga już utartą drogą wszystkie księgi z pałacu Staszica i część znaczna zbiorów z pałacu Kazimierzowskiego. Biblioteka Cesarska w Petersburgu znów miała się zasilić drukami i rękopisami polskimi. Wkrótce przybyły jeszcze do niej zbiory Nieświeżskie Radziwiłłów,

dalej Rzewuskich i Sapiechów. Nad Newą utworzyła się biblioteka, która pod względem bogactwa druków i rękopisów polskich przewyższyła nawet znacznie dawne zbiory Załuskich. I znowu więc należało rozpocząć na nowo zgromadzanie zbiorów. Śladami Załuskich, Lindów, Towarzystwa Przyjaciół Nauk, poszedł Konstanty Świdziński, poszli Wincenty, Karol, Władysław, Ludwik, wreszcie w ostatnich czasach Adam i Edward Krasińscy. Nauka Polska istnieć bez biblioteki nie mogła i biblioteki powstawały mimo wszystkich przeszkód, wszystkich rozczarowań.

Sprawa uzyskania dubletów Załuskich dla Warszawy odżyła w r. 1862. Wtedy dzięki staraniom Margrabiego Wielopolskiego, a przy współdziałaniu Wielkiego Księcia Konstantego sprowadzono do biblioteki Głównej w Warszawie kilka tysięcy duplikatów z Biblioteki Cesarskiej w Petersburgu, wśród których oczywiście nie brakło i książek z księgozbioru Załuskich<sup>104</sup>). O uzyskaniu jednakże całej biblioteki nie przestano myśleć nawet po latach 120 od wywiezienia zbiorów Załuskich do Petersburga.

Podczas tak zwanej doby wolnościowej, gdy w roku 1905 powrócono książętom Radziwiłłom bibliotekę Nieświeżską, zaczęto znów w Warszawie marzyć o księgozbiorze Załuskich. Marzenia te wprawdzie w ciało nie przyoblekły się i wówczas, nie ujrzała Warszawa swojej dawnej biblioteki, ale właśnie w latach owych narodziła się nowa Biblioteka, pragnąca prowadzić dalej dzieło braci Załuskich i w imię ich zasad wskazywać drogę do światła. Twórcą tej instytucji stało się „Towarzystwo Biblioteki Publicznej“.

---

## PRZYPISY.

- 1) Monitor 1767 r. № 73; Smoleński: Przewrót umysłowy w Polsce str. 368.
- 2) Warschauer Bibliothek. I, str. 23.
- 3) Janocki: Lexicon derer itzlebenden Gelehrten in Polen. Tom II, str. 3.
- 4) Gazeta Warszawska 1774 r. № 6
- 5) Kleczeński Aleksander: Dzieje Biblioteki Załuskich na podstawie obrazu życia i działalności jej fundatora str. 8.
- 6) Korzeniowski: Zapiski z rękopisów Cesarskiej Biblioteki Publicznej w Petersburgu str. 280.
- 7) Volumina legum tom I, folio a; Janocki: Lexicon Tom II, str. 27.
- 8) Kleczeński: str. 9.
- 9) Ibidem.
- 10) Programma litteralium str. 8.
- 11) Janocki: Lexicon Tom II str. 31.
- 12) Kleczeński str. 11.
- 13) Nachricht von denen in der hochgräflich-Zaluski-chen Bibliothek sich befindenden raren Polnischen Büchern. Dresden 1747, str. 2.
- 14) Radliński: Corona urbis et orbis: Praefatio.
- 15) Gacki: Klasztor Święto-Krzyski, str. 159. Janociana Vol. II, str. 66.
- 16) Korzeniowski: Zapiski z rękopisów.
- 17) Załęski: Jezuici w Polsce Tom 3, część 2, str. 1133.
- 18) Corona str. 138.
- 19) Korzeniowski: Zapiski str. 172.

- 20) Estreicher: Jan Daniel Janocki.
- 21) Lelewel: Bibliograficznych ksiąg dwoje str. 110.
- 22) Janocki: Nachricht. Tom I, str. 6.
- 23) Smoleński: Towarzystwa naukowe i literackie stronica 5, 6.
- 24) Corona str. 127.
- 25) Kleczeński str. 14.
- 26) Wiadomości o pałacu Daniłowiczowskim zobacz w „Corona“ Radlińskiego, dalej w Nachricht“ Janockiego tom III str. 95, w artykule Kraushara o Bibliotece Załuskich w Tygodniku ilustrowanym 1899 r. № № 9, 10.
- 27) O obserwatorium w bibliotece Załuskich zobacz w „Corona“ str. 58, Kurjer Polski 1746 r. № 224.
- 28) Załęski: Jezuici w Polsce tom III część 2, str. 1143.
- 29) Liske: Cudzoziemcy w Polsce str. 128.
- 30) Corona str. 44, 46.
- 31) Ibidem.
- 32) Prawidła te z rękopisu Załuskiego znajdującego się w Bibliotece Publicznej wydrukował Mintzloff w „Catalogue des publications de la bibliothèquè impèriale publique de St. Petersbourg“. Z Mintzloffa przedrukował je Kleczeński str. 28. Ekskomunikę cytujemy tu według transumptu na pergaminie znajdującego się w zbiorach Biblioteki Or. hr. Krasieńskich. Drukował ją z opuszczeniami Mitzler w Warschauer Bibliothek 1755 str. 1678—8, skąd przedrukował ją Kleczeński w przypisie na stronnicy 28.
- 33) Monitor 1767 r. № 73.
- 34) Ibidem.
- 35) Sobieszczański: Materiały do historyi Bibliotek w Polsce: Biblioteka Warszawska r. 1848, tom 2, str. 572.
- 36) Nachricht, tom I, str. 7.
- 37) Estreicher: Jan Daniel Janocki.
- 38) Sobieszczański: Materiały.
- 39) Warschauer Bibliothek: Erster Theil str. 22.
- 40) Wierzbowski: Protokoły posiedzeń Komisji Edukacyjnej str. 121.
- 41) W zakończeniu do drugiego tomu Janocianów pisze Janocki, iż zgon Załuskiego „Calamum mihi de manu

excussit“ „desiderio ejus“ pisze dalej „quo annos XXIX vixi coniunctissime vehementer efflictus, aegritudineque et animi et corporis jam confectus, fato eodem ipsum eram insecutus“. Charakterystykę Janockiego daje Bernonilli: Cudzoziemcy w Polsce str. 228.

42) Załuski J.: Biblioteka historyków, prawników, polityków, i innych autorów polskich str. 101.

43) Smoleński: Towarzystwa str. 9.

44) Ryszard Strahle wstąpił do Biblioteki w roku 1754; pracował w niej zdaje się do śmierci Janockiego.

45) Bernouilli wspomina, że Albertrandi pracował w Bibliotece około roku 1764, (Cudzoziemcy w Polsce str. 233), Janocki jeszcze w roku 1773 tytułuje go „Bibliothecae publicae propraefectus“: Sarmaticae litteraturae nostri temporis fragmenta str. 135.

46) Załęski: Jezuici w Polsce tom III część 2, str. 686.

47) Sarmaticae litt. fragmenta str. 126.

48) Cudzoziemcy w Polsce str. 229.

49) Protokóły str. 161, 167.

50) Bibliograficznych ksiąg dwoje str. 118.

51) Ibidem.

52) Nachricht von der von Sr. Excellenz dem erlauchten herrn Joseph Andreas Zaluski . . . gemachten Stiftung der öffentlichen Warschauer Bibliothek 1961 str. 4.

53) Ibidem.

54) Sobieszczański: Materyaly.

55) Nachricht von der . . . Stiftung str. 18.

56) Bibliograficznych ksiąg dwoje str. 113.

57) Sobieszczański: Materyaly.

58) Ibidem.

59) Smoleński: Towarzystwa str. 8.

60) Biblioteka historyków str. 194.

61) Sarmat. litterat. fragmenta str. 126.

62) Ibidem.

63) Korzeniowski: Zapiski str. 91.

64) Bibliograficznych ksiąg dwoje tom 2, str. 114.

65) W Sarmat. litter. fragm. str. 126 pisze Janocki, że Załuski wyjeżdżając na wygnanie powierzył bibliotekę jemu



i ks. Wulfersowi. Poza Wulfersem i Janockim pracował wówczas w Bibliotece tylko Strahle. Ten ostatni nie mógł popełnić defraudacyi gdyż nie pozostawiono by go na tem stanowisku po powrocie biskupa, przeciwnie Wulfers właśnie po powrocie Żaluskiego ustępuje miejsce ks. Kozmińskiemu.

- 66) Bibliograficznych ksiąg dwoje tom 2, str. 143.
- 67) Załęski Jezuici w Polsce tom 3, część 2 str. 709.
- 68) Morawski K. M. Ignacy Potocki, str. 21.
- 69) Wiadomości Warszawskie r. 1774, № 3.
- 70) Ibidem.
- 71) Protokół Posiedzeń str. 11.
- 72) Ibidem.
- 73) Ibidem str. 12.
- 74) Morawski: Ignacy Potocki, str. 21.
- 75) Volumina legum. Wyd. Ohryski tom 8, str. 141.
- 76) Protokół posiedzeń str. 146.
- 77) Dyaryusz sejmu wolnego ordynaryjnego warszawskiego sześciodzielnego R. P. 1778, str. 378.
- 78) Ibidem str. 379.
- 79) Protokół posiedzeń str. 121, Bibliograficznych ksiąg dwoje str. 117.
- 80) Dochód z placów i domów wynosił 400 złp.
- 81) Bibliograficznych ksiąg dwoje str. 118.
- 82) Ibidem, str. 117.
- 83) Protokół str. 154.
- 84) Protokół str. 167.
- 85) Bibliograficznych ksiąg dwoje str. 118.
- 86) Cudzoziemcy w Polsce str. 283.
- 87) Vautrin Hubert: L'observation en Pologne, Paris 1807 str. 182 Porów. Kraushar Biblioteka Żaluskich w Tygodniku ilustrowanym rok 1899, № 9.
- 88) Bibliograficznych ksiąg dwoje str. 120.
- 89) „Докладъ ея Величеству по постройкѣ зданія публичной библіотеки марта 1796“ mówi między innemi: „Съ 1764 года библіотека Залусскихъ никакого почти не имѣла приращенія“. Русскій Архивъ 1865 том III.
- 90) Bibliograficznych ksiąg dwoje str. 126. Katalog du-

bletów wydała Komisya w roku 1781 porów. Radziszewski Fr. Wiadomości historyczno statystyczne o znakomitych bibliotekach i archiwach prywatnych i publicznych str. 92.

91) Bibliograficznych ksiąg dwoje str. 121.

92) O kłótniach ks. Koźmińskiego z ks. Kopczyńskim zobacz rękopis Biblioteki Jagiellońskiej № 77, fol. 1 — 25. „W interesie biblioteki Załuskich zarzuty J. W. ks. Koźmińskiego przeciwko ks. Kopczyńskiemu, odpowiedzi na nie P. Kom. Eduk. Nar. podane w r. 1794 na końcu nota. Dyktował w Warszawie pierwszych dni marca 1794 r. Kopczyński.” Porów. Wierzbowski. Komisya Edukacyi Narodowej. Tom I str. 168.

93) Bibliograficznych ksiąg dwoje str. 140 przypis.

94) Gergel: Mémoires pour servir à l'histoire des evenemens de la fin du XVIII siècle. Paris 1820. Tom VI str. 346.

95) Bibliograficznych ksiąg dwoje str. 141.

96) Путеводитель по Императорской публичной библиотекѣ. С. Петербургѣ. 1852 str. 33.

97) Ibidem. W roku 1795 mieściły się zbiory Załuskich w gabinecie Popowa, Русский Архивъ. 1865. Tom III, Докладъ Попова.

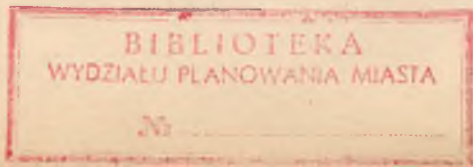
98) W czerwcu 1807 r. rozeszły się w Wilnie pogłoski o rzekomo podpisanym układzie rosyjsko-prusko-francuskim w Tylży; w punkcie IV-tym owej rzekomej umowy czytamy. „...Императоръ російскій обяывается сейчасъ польскаго королевства Архивъ и публичную библиотеку извѣстную подъ именемъ Залуской забранную въ Варшавѣ въ 1795 г. по тогдашней описи сухимъ путемъ въ цѣлости изъ С.Петербургa въ Варшаву приказать на казенномъ иждивеніи доставить и безъ всякой потери возвратить въ теченіе двухъ мѣсяцевъ т. е. 20 числа слѣдующаго августа м-ца“ (1807 r.) Szczegół ten zawdzięczamy uprzejmości p. Henryka Mościckiego.

99) Kraushar: Tow. Przyjaciół Nauk tom 8, str. 383.

100) Ibidem tom 3, str. 254.

101) Porów. Artykuł Kraushara: Kuryer Warszawski 1907, № 1.

102) Kraushar: Dzieje Pałacu Prymasowskiego: Przegląd historyczny 1907 r. tom 1, str. 343.



PP 3679